Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 14 marca 1919 r.* Nr. 6.

TREŚĆ NUMERU:

Co czynić dalej?

I.

Ciężkie—niewątpliwie—w ostatnich latach przeżyliśmy chwile. Zdawało się nawet, że w naszej ojczystej niedoli, rana dokłada się do rany—dawne rany zaogniając.

Zewsząd ruina—i zewnątrz, i wewnątrz,—a ta wewnętrzna ruina, chyba ze wszystkich najgorsza, bo jak słusznie powiedział poeta, *że narodu duch zatruty—to dopiero bolów ból.*

A działo się u nas najgorzej, bo w momencie, gdy wobec zewsząd grożącego nam wroga, jedynie doskonała jedność mogła nas wyratować, różne partje i orjentacje nas dzieliły, co sprawiało, że byliśmy rozćwiartowani na strzępy, a rodak rodaka zdrajcą mianował,—chcący zaś służyć ojczyźnie nie wiedział kędy się obrócić. A był taki czas, że żadna jaśniejsza gwiazdeczka nie przyświecała nam na naszym dziejowym horyzoncie.—Stąd pesymizm ogarnął wielu. Pesymizm jest jednak najgorszym doradcą, bo uczy ręce załamywać, i poddawać się zwątpieniu, wówczas gdy nie ma chwili do stracenia, a wskazany jest *czyn*.

Pojmuję, że naiwny optymizm, co nie widzi trudności, ani z niemi się nie rachuje, nie jest nigdy na miejscu a tem bardziej w decydujących momentach narodu, i że nawet pożądane jest mieć oczy szeroko roztwarte na wszelką realność—choćby najsmutniejszą,—wszakże na to tylko, aby na tej podstawie *budować*, z przeszłości czerpać doświadczenie, a w teraźniejszości wiedzieć, co *czynić dalej*.

Kalinka opowiada z życia Dezyderego Chłapowskiego, że ten dzielny mąż—zbyt może mało u nas znany i ceniony—nigdy nie poddawał się zniechęceniu, a tem bardziej rozgoryczeniu,—choć miał do tego wszelkie dane z przyczyny licznych rozczarowań, zawodów i mąk, przez które przechodził w służbie ojczyzny,—że rąk nigdy nie opuszczał. Gdy dalej nie mógł pracować orężem, pracował pługiem, a gdy broń z ręki mu wytrącono, oddawał się pracy społecznej, i szerzył oświatę. Nie narzekał nigdy, a zawsze pozytywnie pracował, bo w najgorszym momencie jest zawsze *coś*, co zrobić można. Aż dwukrotnie przechodził z boju do roli, i kto wie czy Poznańskie byłoby tem, czem je dziś podziwiamy, gdyby nie ofiarna, mrówcza, a rozumna praca tego wielkiego patrjoty, i tych ludzi, których przy swoim boku wychował.

Był przytem zdeklarowanym wrogiem wszelkiej rekryminacji, co szerzy tylko rozgoryczenie, a nic nie buduje. „Czemu postąpiono tak, a nie inaczej?... Gdyby to, albo tamto"! I cóż komuś przyjdzie z takiej mowy? Trudno! stało się, a w danej chwili nie pozostaje nic innego do czynienia, jak brać sytuację taką, jaką się przedstawia, i rzucając zasłonę na przeszłość, patrzeć na to tylko, *co jest dalej do zdziałania*.

I my podobnie czynić powinniśmy.

A wyznać trzeba, że w ostatnich miesiącach, a zwłaszcza tygodniach i dniach, zdarzyły się fakta takiej doniosłości, na które w innych warunkach setki lat musiałyby się składać, aby je przeprowadzić.

Nas jednak niepokojące szczegóły tak bardzo zajmują, że nie umiemy naogół doceniać ogromu naszego szczęścia!

Polska wyzwolona — już to jedno słowo jest wprost zawrotne...

Stała się Boża sprawiedliwość nad narodami—bo trzy mocarstwa naszych gnębicieli zostały zdruzgotane, a ich trony—imponujące dotąd światu całemu—powalone. Doprawdy, że warto było żyć, aby się tego momentu doczekać!

Polska zmartwych powstała z przystępem do morza, uznana jako taka przez mocarstwa europejskie, i zawiązująca z niemi stosunki, granice przedrozbiorowe nam przyznane, Szląsk objawia swą przynależność do Polski, — uroczystości narodowe odbywają się w Poznaniu... delegaci Koalicji nas odwiedzają, a Sejm Polski, *z marszałkiem po naszej myśli*, buduje ojczyznę od podstaw! Zaiste, jest czem się radować. Niema już wśród nas obcej orjentacji, więc niema nawet *pretekstu* do jakiejkolwiek rozbieżności poglądów, jest tylko orjentacja polska... albo skrajno lewicowa,—niezbędna jednak, jako ustawiczna dla nas ostroga. Niema już ani śladu na naszej ziemi obcokrajowców rządzących, bo wszystko wojsko to nasze! Orzeł polski góruje wszędzie, a chorągiew narodowa powiewa. *Cuda dokoła* nas się dzieją, przewyższając nawet nasze marzenia. Żaden najskrajniejszy pesymizm im nie zaprzeczy. Zapewne, to dla bohaterstwa, ofiar i męki naszych przodków stało się co się stało, dla ruiny obecnej naszego kraju, i dla cnót przyszłych naszych rodaków. Bądźmy wdzięczni dla pierwszych! a pracujmy dla drugich!

Pomyślmy tylko, z jaką radością witaliby chwilę obecną ci ojcowie nasi i bracia, co z ofiarnością i męż-

twem bez granic „krew swą za Ojczyznę przelewali!“ Wszakże dla wygrania *jednej bitwy*, narażali się na tak wielkie cierpienia i śmierć,—a dziś mamy więcej niż owoc jednej wygranej! Dziś, płakali by z radości, gdyby ich oczy widziały to, na co my patrzymy! Ich prochy w grobach chyba się dziś poruszają! I zdaje się jakoby ta cała okropna, i bezprzykładna wojna — dopiero co ukończona—nas jednych Polaków miała na widoku, bo względem nas była wymiarem odwiecznej sprawiedliwości!

Cudowne też temi czasy przeżyliśmy momenty— uprzytomnijmy je sobie tylko.

Prawda, że były i przytem niepokoje i zgrzyty, nie żądajmy jednak, aby wszystko *uładziło* się od razu na naszym horyzoncie. Nie przechodzi się bez wstrząśnień atmosferycznych, od mroźnej zimy, do ciepłej wiosny, od martwoty do życia, bo długo jeszcze odbywa się osobliwe zmaganie się między zimą, co w kleszczach trzyma, a wiosną, co woła o swoje prawa. Długo jeszcze ołowiane chmury wiszą nad głowami z groźbą śnieżnej zawieruchy. Czasami tylko usuną się na chwilę, aby nam ukazać radosne oblicze słońca, i znów się zamykają, i każą czekać,—my jednak wiemy, że choć wiosna się opóźnia, przyjdzie wreszcie, aby nas wszystkich rozweselić. Dzieje się podobnie ze wszystkiem. Wielkie polityczne przewroty nie przychodzą bez silnych wstrząśnień.

Już i to jest dla nas dziś wielkim szczęściem, że możemy *pracować* nad odbudową ojczyzny, że możemy *walczyć*—słowem i piórem, i że wszystkie placówki czynu są przed nami otwarte. Zapewne, że najgorzej działo się wtenczas, gdy ręce i nogi nasze były związane, a usta zamknięte, i gdy musieliśmy patrzeć bezradnie na szerzące się zło.

Zbyt prędko jednak przywykamy do tego co dobre,—chcąc więc ocenić chwilę obecną porównajmy ją z tem co było przed pięciu laty, a będziemy musieli przyznać, że pomimo tego, co nam jeszcze grozi, postąpiliśmy o całe niebo naprzód ku szczęściu naszej ojczyzny.

Prawda, że grożą nam różne niepokoje, że grozi nam walka na czterech frontach, a siły nasze są słabe,—przypomnijmy sobie jednak, że w najpomyślniejszej epoce życia naszej ojczyzny, nie było nigdy tak, aby nam nic nie groziło. A że wielu wśród nas poniosło ciężkie straty, że mienie niektórych zostało zniszczone, są to *epizody* tylko, wobec wielkiego dziejowego faktu zmartwychwstałej Ojczyzny. Czyż dla prywatnych strat mielibyśmy przeoczyć to co nasz ogół obchodzi, i czyli osobisty niepokój miałby nam *zasłonić* wiekopomne zdarzenia, na które dziś patrzymy!

II.

Lecz co czynić dalej?

Nie wdając się w polityczne wywody, które tu, jako w rozprawie o czysto etycznej tendencji, byłyby nie na miejscu, zaznaczę tylko dwa *hasła*, które powinny być wielkiemi zgłoskami wypisane na naszej narodowej chorągwi,—które są dla nas obecnie dyrektywą czynu:

Odrodzić Polskę wewnątrz.
Budować Polskę od podstaw.

To odrodzenie i ta odbudowa są zadaniem naszego obecnego Sejmu we wszystkich swoich szczegółach,—my zaś wszelkie powinniśmy przyłożyć starania, aby zamierzenia Sejmu wcielić w życie.

A nasamprzód mamy odrodzić Polskę wewnątrz. Siła i wartość narodu płyną od wewnątrz. Odrodzić go wewnątrz, jest to zapewnić mu byt długotrwały i pomyślny. Ku temu prowadzi jednak wymiar sprawiedliwości,—a ten wymaga ofiar.

Jest prawdą, nie ulegającą wątpliwości, że każdy rodak, co ujrzał światło dzienne w ojczyźnie, ma *prawo* do tego wszystkiego, co byt uczciwy człowieka na ziemi stanowi. Obowiązkiem jest państwa te jego potrzeby zaspokoić. Jest wprawdzie rzeczą niemożliwą doskonałą równość między wszystkimi w narodzie zaprowadzić i utrzymać, boć nie jednakowa jest wartość osobista danych jednostek, wszakże można i trzeba dać wszystkim możność rozwoju zdolności, i ubiegania się o możliwy dobrobyt.

Zbyt łatwo przywykamy do tego, że istnieje w narodzie cała grupa ludzi, postawionych na wyższych szczeblach społeczeństwa, co obfituje we wszystkie dobra materjalne, a że są setki tysięcy rodaków, dla których te dobra nietylko są niedostępne, ale którzy wytężoną pracą nie mogą nawet zarobić na lepsze warunki życia. Czy to sprawiedliwe? Jedni próżnują i używają wszystkiego do syta, a drudzy na ich korzyść pracują, ze zbyt wielkiem wytężeniem. A wszakże nie ma, i być nie może w ojczyźnie takiej jednostki, którąby nie potrzebowała i nie miała *prawa* nietylko do zapewnionego bytu za swą pracę, ale także do pewnych wygód, rozrywek i radości życia. Ojczyzna jest przecież dobrą matką, która nikogo nie wydziedzicza.

Wielu jednak nic nie wie o cierpieniu braci. Czy wolno jednak nie wiedzieć o tem, co tak bardzo obchodzić winno każdego i czy ta niewiadomość ciężko nie obwinia?

Przypowieść ewangieliczna o bogaczu i Łazarzu, powinna by nas głęboko zastanowić, bo nie przestała ona być wielce aktualną.

Bogacz używał hojnie na każdy dzień i zapewne o Łazarzu nic nie wiedział, bo dobrze mu było we wspaniałym pałacu i nie troszczył się wcale o los swych wydziedziczonych braci. Lecz w życiu pozagrobowem następuje *wymiar sprawiedliwości*. Oto bogacz, który na tej ziemi tylko używał, teraz cierpi męki, a Łazarz ma pociechę na wieki!

Bogacz i Łazarz są tu tylko symbolem, — uogólnieniem tych, co tylko używają i tych, którzy cierpią, a zarazem ostrzeżeniem dla używających i nadużywających dóbr ziemskich, aby pamiętali o tych, co cierpią i są w potrzebie. Używających bezmyślnie litość by może wzięła, a może ogarnęło przerażenie, gdyby wiedzieli o mękach swych braci, pozostających w nędzy, tylko że niestety nie przychodzi im na myśl wychylić się ze swych pałaców poza sztuczny mur, którym się odgrodzili niejako od świata upośledzonych i potrzebujących.

Są jednak tacy, którzy patrzą na to wszystko i, oburzając się słusznie, korzystają z tej karygodnej obojętności posiadających, aby masy cierpiących pobudzić do dochodzenia przemocą poprawy warunków bytu. Stąd rodzi się socjalizm, z całą jego grozą—bo głód jest złym przewodnikiem.

Socjalizm — to pasożyt, gnieżdżący się jedynie w organizmie społecznym, wadliwie funkcjonującym. Ktoś go nazwał „zakwaszonym Chrystjanizmem". A taka jest różnica między chrystjanizmem a socjalizmem, że ten pierwszy mówi bogatym w imię miłości: „Uczyń rychło sprawiedliwość między tobą a twoim cierpiącym bratem“,—socjalizm zaś, w imię nienawiści mówi pokrzywdzonym: „Odbieraj i czyń sobie sam sprawiedliwość“.

Tam, gdzie sprawiedliwość byłaby w miarę możności, wszystkim wymierzoną, nie byłoby ani bardzo

bogatych, ani bardzo ubogich, ani próżnujących, ani za ciężko pracujących. Tam socjalizm straciłby wszelki grunt pod nogami, bo tam nie byłoby malkontentów. Ale na to trzeba ze strony posiadających wielkiej ofiarności, bo bez niej żaden wymiar sprawiedliwości się nie obejdzie. Wielkie rany społeczne, jakiemi były: niewolnictwo murzynów, poddaństwo chłopów, pańszczyzna wreszcie, dużych ofiar wymagały dla swego zagojenia i dziś również uchwały Sejmu—gwoli szczęścia większej części narodu—bez ofiar ze strony warstw posiadających się nie obejdą — bądźmy na to przygotowani.

Wspaniałe są też obecne zamiary Rady Opiekuńczej w sprawie szerzenia oświaty, cywilizacji i podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego w całym kraju. Projektowane są domy ludowe, nietylko w każdem miasteczku i osadzie, ale i w każdej ludniejszej wsi, aby każdy włościanin mógł korzystać ze wszystkich dobrodziejstw kultury współczesnej, a więc: czytelni, resursy, łaźni, zabawy i teatru, sklepów spółdzielczych i t. p. Oby się tylko wszyscy z całym zapałem przyłożyli do tego; oby w jak najprędszym czasie ta *sprawiedliwość* wymierzoną została. Lecz z jakich środków to uskutecznić?

Gdy Sejm zażąda ofiarności od obywateli kraju, czy ci, co posiadają, odmówią potrzebnych środków materjalnych dla odradzającej się Ojczyzny? Nie można też dostatecznie zachęcać do dobrowolnych składek na skarb narodowy, nie mówiąc już o nabywaniu pożyczki państwowej, do czego winien nakłaniać i dobrze zrozumiany interes własny. W obecnej, tak doniosłej chwili, każdy rodak powinienby sobie samemu możliwie we wszystkiem uszczuplać na korzyść wyniszczonego kraju, oraz tych, co potrzebują pracy i chleba.

Niestety! zgorszenie niemałe stąd płynie, że dziś, gdy skarb narodowy jest pusty, a potrzeby kraju niezmierne, gdy jedni umierają z wycieńczenia w szpitalach, gdy zagranicą zarządzane są składki na korzyść zrujnowanego kraju naszego i wycieńczonych głodem, gdy roi się u nas od bezdomnych i bezrobotnych, bogaci na zbytki sobie pozwalają i świecą tym zbytkiem publicznie — co oczywiście jeszcze bardziej rozdrażnia głodne tłumy i toruje drogę przewrotowi społecznemu. Brak to ogromny godności narodowej i dobrze zrozumianego patrjotyzmu. Nawet przedstawiciele obcych narodowości, bawiący obecnie w naszej ojczyźnie, dziwią się temu brakowi równowagi, oraz poczucia najelementarniejszej sprawiedliwości.

Jest jeszcze jedna sprawa wielkiej doniosłości, z którą trzeba się nam co najrychlej uporać, jeśli pragniemy zapewnić narodowi byt spokojny i szczęśliwy. Jest to stopniowe wyzwolenie się z pod przewagi czwartego wroga--groźniejszego od tych, z pod jarzma których Opatrzność nas wyzwoliła, bo wroga wewnątrz nurtującego, a współdziałającego stale naszym licznym wrogom zewnętrznym. Naród w narodzie jest już wielką anomalją, a to tembardziej, jeśli tendencje tego narodu są wprost przeciwne naszym, i jeśli ten naród żąda jeszcze przywilei dla siebie, a nie chce ponosić żadnych ciężarów.

Ostatnie czasy wykazują nam jasno, jak bardzo wróg ten mąci nasz spokój. Bóg nas uwolnił od tamtych wrogów, ale od tego, my tylko sami uwolnić się możemy—co wymaga wielkiej wytrwałości i dłuższego czasu. Pracą jednak usilną, a pozytywną możemy tego dokonać--jak tego dokonali bracia nasi z księstwa Poznańskiego, jak dokonały i inne narody. Hasłem *„swój do swego"* stale stosowanem, wiele osiągnąć możemy. Obejmujmy stopniowo i konsekwentnie wszystkie hurtownie, wszystkie placówki przemysłu i handlu, i kupujmy tylko u swoich, a ten nieprzyjaciel, nie ma-

---

X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

Skąd pochodzimy?

W czasie, gdy miała się spełnić obietnica odkupienia, świat cały był już niejako przygotowany do przyjęcia Mesjasza. Zwłaszcza bezpośrednie środowisko, żydowskie, w którem miał przyjść na świat, i w którem miał założyć swój Kościół wybranych—było przez długą wieków kolej przedmiotem szczególnej opieki Bożej. Nazywamy Żydów „narodem wybranym" i dzisiaj nieraz z przekąsem przyjmujemy ten słusznie im się należący tytuł, ale głębsze zastanowienie się nad ich dziejami zmusza nas do stwierdzenia, że wszystko w nich zmierzało w cudowny sposób do uczynienia ich zdolnemi do przyjęcia Mesjasza.

Dwuch warunków to zadanie wymagało: aby w środowisku, w którem miał się zjawić Odkupiciel, wiara w jednego Boga i w Jego obietnicę odkupienia była żywą i przetrwała aż do chwili jej spełnienia, i po drugie, aby w tem środowisku przechowały się tak szczegółowe o oczekiwanem zjawisku przepowiednie, żeby ich spełnienie łatwo i ponad wszelką wątpliwość dało się stwierdzić.

Oba te warunki znajdujemy w doskonałym stopniu w środowisku żydowskiem, a w jego urobieniu widać nieustannie działające, potężne ramię Pańskie. Jeżeli się Bóg opiekuje tym ludem, jeżeli daje mu wciąż wskazówki postępowania, jeżeli zsyła mu w każdem pokoleniu mężów wybitnych cnotą, świętością i rozumem, którzy są opatrznościowymi kierownikami jego losów, a potem opiekunami jego wierzeń i obyczajów—to widoczne jest staranie o to, by naród wybrany czuł, że działa w nim jeden i ten sam Bóg, ten sam, który go z Egiptu wyrwał, który przydawał mocy jego mieczowi ku obronie, a obfitem błogosławieństwem mnożył owoce jego trudów w ziemi mlekiem i miodem płynącej. Ilekroć lud Izraela stykał się z bałwochwalczemi plemionami swego otoczenia i ulegał pokusie zarażenia się zabobonem ich kultu—tylekroć groźna moc raziła go karą nieubłaganą, która wnet się wstrzymywała nad nim, gdy do wiary swych przodków powracał. Ciężką chłostę i szczodrobliwą dłonią nagrody giął Pan twardy kark tego ludu wybranego i urabiał w nim cześć dla Siebie i bojaźń jednego Boga.

A jednocześnie obietnica Odkupienia stanowiła jakby główny talizman jego powodzenia, główne źródło siły olbrzymiej, którą wykazał w walce z groźnym zalewem sił wrogich, nie dając się w otchłani pogrążyć. Gdy rozdwojenie i stosunki z poganami, przepych powodzenia doczesnego groził zaprzepaszczeniem idei—olbrzymia katastrofa, podobna do kiedyś przebytej niewoli egipskiej, wyrywa ten lud z ojczyzny, gna go na wschód w kleszcze ohydnej babilońskiej niewoli, i tam ogniem trawiącym tęsknoty do utraconego raju ziemskiego, biczem wzgardy i znie-

jąc co u nas robić, wyniesie się z naszego kraju, — a o to tylko nam chodzi.

Budujmy Polskę od podstaw; oto drugie hasło, które pchać nas powinno do czynu.

Prawdą jest, że wiekowa przeszło niewola pod trzema zaborami, w czasie której wszelkie prace dla kraju były nam wzbronione, a w końcu pięcioletnia, bezprzykładna w dziejach wojna, wielkie uczyniły w narodzie spustoszenia i wielce obniżyły nasz charakter narodowy — zachwaściło się też bardzo nasze społeczeństwo. Narody są wszakże *uleczalne*, a to dla tego, że jest w nich młódź, do której zawsze trafić można, a przez nią kraj odrodzić. W obecnych warunkach to uważam za najpomyślniejsze, że wszelka praca stoi przed nami otworem,—byleby nam do niej gorliwości nie zabrakło. Idźmy więc dziś z wytężoną energją ku młodym i obejmijmy wszystkie placówki, poczynając od mas ludowych, a kończąc na młodzieży szkół wyższych i najwyższych. Urządzajmy zabawy ludowe, zawiązujmy kółka, związki młodzieży, a niechaj żadna inicjatywa wychowawcza bez nas się nie obejdzie, — przenikajmy wszystko. Odrodźmy też rodzinę i w miarę możności wychowajmy cały zastęp kobiet dzielnych, zdrowych a ożywionych ideałem najwyższym, a tem samem oddamy krajowi największą przysługę, gdyż przez odrodzoną kobietę, odrodzimy szlachetny *typ Polaka i Polki*, i to jest, co nazywam budować od podstaw!

Cecylja Plater-Zyberk.



O duszę ludu.

Praca nad odbudową gmachu państwowego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej rozpoczęła się już nadobre. Do laski marszałkowskiej w Sejmie napływają obficie interpelacje, wnioski—ogólnego, a często i miejscowego tylko znaczenia. Wszystkie one prawie, jak dotąd, obracają się w sferze zagadnień materjalnych—ekonomicznych. I słusznie: rubieże macierzyste zagrożone, nędza szeroko swe macki rozpostarła, hojną dań biorąc z życia zbiedzonej wojną ludności—a więc ratowanie całości Ojczyzny, życia i zdrowia obywateli Sejm obrał sobie za najpierwsze zadania. Atoli równorzędnie z potrzebami materjalnemi nasuwają się potrzeby z natury swej niezmiernej wartości i znaczenia: potrzeby duchowe. Zaniedbywanie tych ostatnich dla pierwszych prowadzi do bankructwa jednych i drugich—przykładem rozbite duchowo i ekonomicznie Niemcy i Rosja.

Nigdzie jednak pomijanie sfery ducha nie odbija się tak boleśnie i nie wydaje tak rychło złych skutków, jak w dziedzinie wychowania.

Praca ta, mająca kształcić umysł, wolę i serce—tworzyć charakter, wychowywać człowieka-obywatela, jeśli godnie i skutecznie chce spełnić swe zadanie, musi się oprzeć na wartościach natury wyższej—duchowej.

Nie pomogą fachowo przygotowani nauczyciele, najlepsze metody nauczania, dbanie o rozwój fizyczny młodzieży, pouczania etyczne, lecz nie oparte na najwyższym autorytecie—Boga,—gdy zabraknie pracy nad wyrobieniem woli, biorącej swą skuteczność w moralności chrześcijańskiej, opartej na dogmacie katolickim; wychowa się człowieka, lecz nie obywatela, zdobyć można zalety umysłu, lecz nie woli i serca. Iścić się

---

wagi dla wzniosłych wierzeń i tradycji, koniecznością solidarnej odrębności i twardej obrony—utrwala w nim wiarę i pamięć obietnicy. Bo prorocy, podtrzymujący w żydach wytrwanie na wygnaniu, czynią z cierpliwego doczekania się powrotu jakby demonstrację wspaniałą wierności Pana, który nietylko tę obietnicę wrócenia ich do ojczyzny, ale i tamtą, u wrót rzeczywistego raju ongiś prarodzicom daną, spełni niezawodnie. I około obietnicy odkupienia osnuwa się w ciągu pokoleń coraz gęściej i dokładniej przędza przepowiedni szczegółowych i jasnych. Określają prorocy coraz dokładniej czas przyjścia Zbawiciela, miejsce, warunki zewnętrzne, określają rozmaite szczegóły drobne, jak ten, że o suknię jego losy będą rzucone, że bok jego będzie przebity i krwią i wodą pocieknie, że kości jego nie złamią, i wreszcie że umrze i zmartwychwstanie do chwały.

Opatrznościowy zamiar przygotowania Izraela na przyjęcie Mesjasza został tak osiągnięty. Wiara w jednego Boga wżarła się w duszę tego ludu, pamięć obietnicy Mesjasza i oczekiwanie jej spełnienia się stały się codzienną treścią jego życia osobistego, rodzinnego i publicznego.

Ale jednocześnie ta pewna jednostronność ich historycznego rozwoju nie mogła nie wypaczyć ich duszy i obok koniecznych warunków dla poznania Mesjasza nie nagromadzić też ogromnych przeszkód dla pójścia za jego nauką. Przedewszystkiem więc konieczność utrzymania narodu żydowskiego w odrębności od otoczenia, utrzymania w nim czystego monoteizmu pośród morza bałwochwalstwa, dusiła w nim pojęcie bliźniego i jego miłości, zamykając jego pojęcia, dążenia, umiłowania w ciasnym obrębie krańcowej wyłączności narodowej. Nadto panował w tem życiu żydowskiem martwy formalizm legalistyczny; był on konieczny dla utrzymania ścisłego monoteizmu, dla uniknięcia samowoli w stosunku do Boga, któraby łatwo do wielobóstwa mogła zaprowadzić. Ale zarówno wyłączność owa, jak i formalizm zamykały dusze na głębokość i powszechność nauki Zbawiciela. Dopuścił Bóg, by dusza tego ludu skamieniała niejako w tym formaliźmie sobkowskim, byle utrzymać w nim wiarę w jednego Boga, w to, że ten jeden Bóg jest to ten sam, który obiecał zesłać Mesjasza, i że nigdy nie zawiódł.

Z drugiej strony ta wyłączność, która dawała im siłę ducha, była też przyczyną ich słabości politycznej przy zetknięciu z wielkiemi potęgami świata, bo nie pozwalała na kompromisy, niezbędne dla połączenia z innymi ku obronie. I widzimy, że pod koniec jednolitość żydowska powoli ulega zewnętrznemu naciskowi. Niewola rzymska staje się czynnikiem rozkładu moralnego żydostwa i wypacza nawet samo oczekiwanie Mesjasza: najgoretsi miłośnicy tradycyjnej wiary i nadziei, widząc w obcej przemocy politycznej groźbę zagłady, zabarwiają swoją tęsknotę za Mesjaszem odcieniem politycznym, oczekują od niego mocy obronnej, potęgi ziemskiej dla obalenia potęgi ucisku. Krzepnący w formaliźmie oficjalny duch synagogi i pożerany cierpieniem ucisku i gwałconej dumy duch narodowy, odwraca uwagę od głębszego znaczenia przepowiedni mesjańskich; przywykły do czynienia

będą na wychowankach przez całe życie słowa starego Seneki: *Video meliora proboque, deteriora sequor.*— Widzę te lepsze wskazania, godzę się na nie—za gorszymi idę. Klęskę Niemiec przepowiedzieli głęboko myślący wychowawcy niemieccy, np. Förster, opierając się jedynie na poniechaniu w pracy wychowawczej nad młodzieżą niemiecką kształcenia rzetelnych charakterów kosztem tresury, zabijania w duszy pierwiastków duchowych, rozwijaniu zaś egoizmu tak narodowego jak jednostkowego. We wszystkich swych pracach znakomity ten pedagog prowadzi do czystych źródeł i hartu i mocy i szlachetności—do Kościoła Katolickiego.

Tę siłę Kościoła w wychowaniu przyznają wszyscy nieuprzedzeni wychowawcy świata, bez różnicy wyznań: Förster, Payot, Sully, Wagner...

Sądzę iż na potrzebę wychowywania naszej młodzieży w całej tężyznie moralnej zgodzi się każdy obywatel, pragnący szczęścia Ojczyzny i rodaków oraz szczęśliwej dla tychże przyszłości...

Szkoła nasza, idąc linją wzniosłych tradycji ojców, utwierdzona w swej pracy wskazaniami niezapomnianej Komisji Edukacyjnej, (wbrew twierdzeniom pedagogów liberalnych) na Bogu opiera całe wykształcenie etyczne młodzieży: uczy wiary i opartej na niej moralności, rozwija w duszy wzniosłe umiłowanie cnót nadnaturalnych i przyrodzonych, przez praktyki religijne tępi błędy i złe skłonności, szczepiąc przeciwne im cnoty...

Strona techniczna tego nauczania i wychowania przedstawia się coraz lepiej: zjazdy ks. ks. Prefektów, kursy katechetyczne, otwarcie Fakultetu Teologicznego przy Uniwersytecie Warszawskim ma na celu przygotowanie Prefektów, posiadających wszelkie kwalifikacje tak duchowe jak umysłowe—świadomych ogromu zadań, jaki na nich spoczywa.

Szkoły średnie oraz niższe po miastach i miasteczkach naszych są w dostateczny sposób otoczone opieką w nauczaniu i wychowaniu religijnem: poważny zastęp kapłanów*) fachowo poświęca się pracom katechetycznym.

Gorzej, znacznie gorzej przedstawia się sprawa duszpastersko-wychowawcza w szkołach ludowych po naszych wsiach i osadach...**)

Kto zna nasz lud zgodzi się na to, że ten obok wielkich zalet, zalet niespotykanych u ludu innych narodowości, ma wady bardzo jaskrawe, które przez wojnę, niestety, zyskały na sile, a które ze względu na pomyślną naszą przyszłość wykorzeniać trzeba z całą usilnością, szczepiąc na miejsce ich przeciwne im cnoty.

Lud nasz jest religijny, lecz przeważnie formalistycznie, ze strony zewnętrznej, obrzędowej. Siłę odradzającą moralnie, wychowawczą, mistyczną, która płynie z religji, lud nasz rozumie bardzo niedokładnie.

Nieposzanowanie cudzej własności jest plagą, każącą dusze szerokich mas ludowych. Zaciemnienie zdrowego sądu o prawie własności jest nieraz zatrważające, a w ostatnich czasach poczyna przybierać rozmiary zmówionych masowych wykroczeń.

Zawiść sąsiedzka, posuwająca się aż do fałszywych denuncjacji, nasyłania bandytów, stała się zjawiskiem niestety dość częstem. Egoizm ludu, szczególnie w ostatnich latach, zapisał się bolesną kartą w historji naszego życia zbiorowego.

Dodajmy jeszcze szeroko spotykany brak poczucia obowiązkowości, lenistwo, oraz zaszczepioną przez

*) Pod ręką mam tylko spis duchowieństwa Archidjecezji Warszawskiej. W Warszawie pracuje 54 księży prefektów, w Łodzi 14. Prócz tego w miarę możności, uczą księża parafjalni.

**) Po za Warszawą i Łodzią pracuje wyłącznie w szkołach średnich i niższych około 20 księży.

---

z siebie jądra świata—w oczekiwania ich spełnienia kładzie całą moc swojej pogardy dla otoczenia, całą moc swojego pragnienia wywyższenia własnego i jakby ślepnie na światło przed samym wschodem słońca.

Tymczasem garstka wierna, rozproszona w nizinach, uciszona, a nie zbuntowana cierpieniem, pobożnie marząca o cudnej baśni zapowiedzi szczęścia i miłości mistycznej, nie uczestnicząca w walce namiętności i w pożądaniach potęgi i sławy życia politycznego oficjalnych warstw kierowniczych—stanowi bliższe i właściwe środowisko, które wielowiekową historją tego ludu było przygotowane do spełnienia jego przeznaczenia. Tam się narodzi Zbawiciel, tam się ukaże, tam będzie poznany i przyjęty, tam zacznie tworzyć dzieło swoje.

Te niziny—nie dosyć obznajmione były z Pismem, by bezpośrednio po znakach przepowiedzianych dochodzić do poszukiwania realizacji oczekiwań, a warstwy wykształcone były pochłonięte czem innem. Dlatego dla tych, do których przyszedł, szczegóły Jego tożsamości z przepowiedzianym były rewelacją, podczas gdy dla świadomych tworzyły przewodnią nić poszukiwań celowych i zupełnej pewności. Dowodzą tego mędrcy ze Wschodu, obcy ludzie, ale umiejący badać księgi, i z nich *przekonani*, że cud oczekiwany stać się *musi*: poznają czas, odszukują gwiazdy, znajdują miejsce—wszystkie znaki niewątpliwe, objektywne dowody nieomylnego spełnienia przepowiedni. Dają świadectwo dla niedowiarków i dla szerokiego świata—i znikają, żadnej już innej roli nie mając do spełnienia.

A bez związku z nimi środowisko nizin żydowskich, podświadomie urobione przez wieki, okazuje się żyzną glebą, w której ziarno żywota dla całej ludzkości miało kiełkować i wyrosnąć ku owocowaniu. Ta garstka wybranych—właściwe środowisko żydowskie, w którem miał rozpocząć działanie Zbawiciel, to był cel wielu tysięcy lat cierpień i walk, cel jedyny całego ciągu historji żydowskiej, która później poznana dała tej garstce świadectwo i pewność. Poza nią — lud żydowski nie miał się stać niwą dla siewu Pańskiego; ma widocznie inne przeznaczenie: dalsze przez stulecia świadczenie swą niedolą i maniackim uporem odrębności o prawdzie objawienia i o wielkiej sprawiedliwości Bytu, którą wziął na siebie z onem wołaniem u stóp ganku strasznego sędziego, narzędzia opatrznościowych wyroków: *„Krew Jego na nas i na syny nasze!“*

* * *

Zupełnie odrębne przygotowanie dał Bóg dwu pozostałym środowiskom Swego działania w trzecim okresie dziejów: greckiemu i rzymskiemu.

Świat grecki jest jakby świadectwem naturalnej potęgi umysłu ludzkiego i jednocześnie świadectwem jej granic. Zgłębiwszy wszystkie tajemnice bytu wspaniałą i subtelną myślą filozoficzną, która wydarła światu w mozolnym trudzie mędrców pewne i jasne prawdy, doszedł łatwo do poznania czczości swych pogańskich wierzeń. Tęsknota do mocnego gruntu dla umysłu, pragnienie objawienia ostatecznej prawdy,

wojnę w zdrowy dotąd organizm niemoralność, a będzie się nad czem zastanowić, gdy się zważy, iż w takiem środowisku wychowuje się dziatwa i młodzież wiejska—przyszłe kadry ludu polskiego.

Niedaleka przyszłość może nam zgotować bolesne zawody, co do rachowania na „niespożyte siły ludowe—źródło ciągle odnawiające organizm państwowy"...

U podstaw trzeba zacząć, do młodych pokoleń mas ludowych iść, by w nich urobić woli hart, uczciwego charakteru moc, by rzeczywiście były zaczynem siły i oparciem dla Rzeczypospolitej.

Zadanie to w pierwszym rzędzie powszechne szkolnictwo ludowe wypełnić musi, ściślej mówiąc, objęte programem szkół początkowych nauczanie religijne i na niem oparte wychowanie woli, kształcenie charakterów.

Nie wystarczą kilkutygodniowe nauki przygotowawcze do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Te, w braku innego sposobu nauczania, dają minimum wiedzy religijnej, najkonieczniejszej dla katolika, a wychowywują w najogólniejszem tego słowa znaczeniu.

Praca wychowawcza, to praca cały wiek dziecięcy i młodzieńczy, szczególnie naszej młodzieży ludowej, obejmująca—ciągła i systematyczna, na znajomości psychologji ludu oparta, celów swych świadoma. Tylko taka praca da nam chłopów obywateli: uświadomionych religijnie i narodowo, moralnie zdrowych.

Lecz kto ma tę pracę podjąć, kto ma wziąć na swe barki odpowiedzialność za przyszłą moralną wartość naszego ludu? Nasuwa się odpowiedź, iż katecheta ludowy łącznie z nauczycielem z powołania swego pracę tę podejmie i nieoszlifowany djament, lud nasz, do wartości i blasków pierwszej wody doprowadzi!...

Niestety, katechety ludowego, oddanego jedynie pracy wychowawczej nad młodzieżą wiejską, dotąd jeszcze nie mamy.

Prawda, iż Biskupi nasi, rozumiejąc doniosłość i nieodzowność tej pracy, polecają duchowieństwu parafialnemu nauczanie w szkołach, ks. ks. Dziekanom zaś prawo nadzoru nad wykładaniem i postępami w religji—w praktyce jednak praca ta przedstawia się bardzo nikle. I nie może być inaczej przy dzisiejszem ujęciu tej sprawy. Zwykle bowiem tylko księża wikarjusze mają sobie zlecone nauczanie religji w czasie zbywającym im od zajęć parafjalnych.

Wikarjusze bywają tylko w parafjach bardzo licznych, gdzie też i pracy pasterskiej jest wiele. Często młody prefekt-wikarjusz musi poświęcić szkołę dla prac innych, nie mniej ważnych, lecz wychowanie młodzieży wiejskiej na tem cierpi. Zresztą, co najważniejsze, szkółkami, mającemi swych „prefektów" są zwykle tylko szkółki, będące we wsi lub osadzie kościelnej—inne pozostawione są sobie—nauczyciel ma uczyć w nich religji! Ani wikary, ani proboszcz nie podołaliby, przy zajęciach parafjalnych, obsłużyć wszystkie szkoły, w promieniu gminy lub parafji.

A szkół tych ciągle przybywa, przy nauczaniu zaś powszechnem przybędzie ich stosunkowo bardzo wiele...

Rolę prefektów dotąd w szkołach, gdzie niema księdza, pełnią nauczyciele, otrzymawszy za pośrednictwem proboszcza misję kanoniczną...

Dobrze jeszcze, gdy nauczyciel sam jest religijny—nie zaszczepi w dusze młode jadu fałszu, jednak całe nauczanie sprowadza się zwykle do mechanicznego wykuwania formułek katechizmowych, lub suchego opowiadania biblijnego.

O wychowaniu charakterów, opartem na wychowaniu religijnem nawet niema mowy. Wszyscy nau-

---

którąby na wszystkie z takiem mistrzowstwem subtelności zbadane i zgłębione zagadki dała jasną i pewną odpowiedź—były powszechne w tym greckim świecie duchowym. A w szerokim ogóle—panował przepych, wytworność, bogactwo i nieodłączny prawie od wielkości materjalnej snobizm. Sam duch filozofji greckiej nie mógł mu się oprzeć, i myśl francuskiej rewolucji postawienia ołtarza bogini rozumu—była z charakteru swego iście grecka. Stąd, gdy główne zapory dla przeniknięcia w środowisko żydowskie stanowiły w chrześcijaństwie teorja Trójcy i Wcielenia, tak pozornie urągające monoteizmowi, dla greków—główny szkopuł musiał tkwić w wymaganej przez nową wiarę prostackiej pokorze ducha, w narzuconej tajemniczości prawdy. Dlatego filozofja grecka, która była dużą pomocą dla umysłów pogańskich do przyjęcia nauki Mistrza nowego, zaledwie ta nauka przekraczała granice spekulacji, przechodząc do tejemniczych faktów życia—stawała się nieubłaganym wrogiem. Areopag w Atenach chętnie słuchał Św. Pawła, gdy wykładał nową naukę o „nieznanym Bogu", aż do chwili gdy wspomniał o zmartwychwstaniu: *„A usłyszawszy Zmartwychwstanie jedni się naśmiewali, a drudzy rzekli: będziem cię drugi raz o tem słuchać. A tak Paweł wyszedł z pośrodku ich"* (Dz. Ap. XVIII, 32—33).

Jednakże rozbicie w proch fantazji mitologicznej przez jasną i ścisłą myśl grecką—było ważnem przygotowaniem świata na przyjęcie Odkupiciela.

A rzymskie środowisko rozbijało inną zaporę: wyłączność i egoistyczność życia małych, albo w siebie zapatrzonych ludów. Bo pomimo niesłychanej pychy rzymskiej, pomimo podziału świata rzymskiego na obywateli rzymskich—i resztę, Powszechność rzymska tak zbliżyła ze sobą wszystkie krańce świata i wszystkie ludy ziemi, że stanowiła olbrzymi krok naprzód ku chrześcijańskiemu pojęciu bliźniego. Filozofja i zagadnienia religijne w tem środowisku nieznaczną grały rolę. Kultura materjalna, żądza zysku i użycia, żądza władzy i potęgi pochłaniała wszystko.

Co do religji — widzimy obojętność śmiesznego w swojej powszechności politeizmu. Zwożono do stolicy bogów wszystkich podbitych ludów; wszystkie kulty równo czczono, Panteon — Pandejon — Wszechboska świątynia—mogła je wszystkie w sobie połączyć, byle żaden z nich nie żądał wyróżnienia. W pierwszej chwili i wobec Boga chrześcijańskiego nie okazano w Rzymie żadnej nieżyczliwości: byłby łatwo znalazł w Panteonie należne sobie miejsce, gdyby nie był za warunek stawiał — wyrzucenia wszystkich innych bogów. To godziło w tolerancję rzymską, fundament pokoju i siły państwa wielu ludów, wielu języków i wierzeń. Pogaństwo, jako takie, nie miało siły do walki z Chrystusem, ale Państwo nie mogło obojętnie znosić tego kultu, który się niczem nie dał przekupić, który nurtował po cichu same jego podstawy, w doskonałej obojętności dla potęgi wszechświatowej niosąc jej właśnie zarodek śmierci. Tu leżało źródło konfliktu nieubłaganego, walki bezwzględnej. Im bardziej potęga rzymska miała się chylić ku upadkowi, szalejąc poprostu w cynicznem upojeniu swoją obojętnością na sprawy ducha — tembardziej obojętność chrześcijańska na sprawy tego świata stawała się dla

czyciele ludowi, nawet szczerze religijni, przyznają, iż im uczenie religji, „jakoś się nie udaje—rezultaty są nikłe, a samo prowadzenie przedmiotu należy do najbardziej pedagogicznie trudnej pracy". I słuszne, tylko kapłan, z urzędu nauczyciel i wychowawca, pracy tej może sprostać, gdyż posiada i dostateczne wykształcenie religijne i znajomość metod nauczania tego przedmiotu.

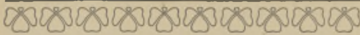
A czego się spodziewać, gdy nauczyciel sam obojętny lub nawet wrogo usposobiony bierze się do tego tak delikatnego i żmudnego dzieła? Jeśli jest choć krztę uczciwy, nie uczy religji wcale—spotykałem takie wypadki,—gorzej, gdy w duszę dziecka swoją chorobę umysłową i moralną sączy powoli.

Potrzeba otoczenia opieką religijno-wychowawczą naszej szkoły wiejskiej jest zagadnieniem palącem: pokolenia młode rosną, dojrzewają, każdy rok pozostawiania ich samym sobie jest stratą niepowetowaną dla społeczeństwa.

Zadanie to musi podjąć katecheta ludowy, w pierwszym rzędzie kapłan, w ostatecznym razie specjalnie kształcony ad hoc i wypróbowany świecki katecheta lub katechetka. Pracą swą muszą oni objąć wszystkie szkoły danej gminy lub parafji...

Jedną z najpierwszych prac naszego Sejmu będzie zapewne sprawa, związana z powszechnem nauczaniem. Niech baczą nasi posłowie, aby nie zabrakło w debacie miejsca na omówienie stanowiska katechety ludowego. O najżywotniejszy interes naszego ludu, bo o jego „duchowe ja" chodzi.

X. Leopold Jarosz.



Ustawa o poborze.

Z wielkiego programu twórczej pracy sejmowej, jako pierwszy punkt, została uchwalona w dniu 7 marca ustawa o poborze sześciu roczników do wojska. Dzień ten przejdzie do historji — nie tyle ze względu na doniosłe konsekwencje strategiczne, jakie wprowadzenie świeżego rekruta do armji polskiej na froncie wschodnim za kilka miesięcy musi spowodować, ale przedewszystkiem ze względu na jednomyślność, z jaką Sejm tę niewątpliwą wolę Narodu całego wyraził. Nawet socjaliści – aczkolwiek mocno skrzywieni—nie ośmielili się głosować przeciw poborowi, chociaż bardzo silnie oponowali przeciwko rozszerzeniu go na roczniki 1896, 1900 i 1901. Z dyskusji można było wywnioskować, że socjaliści pocieszają się nadzieją opanowania nowego kontyngensu rekruta, gdyż dość jasno dawali do zrozumienia, że ten rekrut jest już przepojony współczesną „ideą demokratyczną" — co można tylko tak pojmować, że wpływ socjalistyczny na te masy jest zapewniony. Kto zna chłopa, który będzie stanowił przeważną część tego rekruta—będzie spokojny, że socjaliści się przerachują. I wyraźnie im to powiedział chłopski poseł Mizera w debacie sejmowej, oświadczając, że żadne Diamandy, Libermany, ani Perle polskiem życiem i polskiem wojskiem rządzić nie będą: tego chłop nie dopuści, wołał; jeśli naród chce dać sześć roczników, co się do tego Djamandom mieszać! Wogóle w debacie wojskowej, obok powszechnego, poza socjalistami i częścią thugutowców, entuzjazmu dla sprawy siły zbrojnej, obok żywej troski o los branego do szeregów żołnierza, o wszystkie jego potrzeby materjalne i moralne, o jego stosunek do społeczeństwa i nawzajem—dała się odczuć bardzo silnie szczera obawa krzywdy, wyrządzanej wojsku przez

---

niej groźną, współzawodniczącą potęgą. Ale to, co dla środowiska rzymskiego i dla kultury cesarstwa pogańskiego było najbardziej wstrętne w chrześcijaństwie—to jego zasady moralne. Żydom — dogmat, grekom — pokora ducha, rzymianom — cnota była ohydą; a zwłaszcza ta ewangielja cierpienia, ten krzyż — *„dla żydów zgorszenie, dla ludów — głupota"* (I kor. 1—23). I chcieli przykuć do krzyża Rzymianie to widmo nowego nad światem panowania: przykuli tylko widmo, duch zwyciężył i zapanował.

W kulturze rzymskiej dla przyszłych zadań apostolstwa tkwiła tymczasem pomoc nieoceniona. Jednolitość administracji, znakomite komunikacje, szybkie i wszechstronne informacje publiczne sprzyjały niezmiernie rozpowszechnieniu każdej nowości. A cechująca właśnie ten okres łatwość niezwykła przesuwania się w górę i na dół po drabinie społecznej bardzo licznych zastępów sprzedawanych w niewolę bankrutów i bogacących się i do praw dochodzących wyzwoleńców—czyniło tę łatwość propagandy powszechną we wszystkich warstwach.

Ale w całym tym świecie jedna zasadnicza cecha stanowiła grunt podatny dla nowej wiary: czczość wyżyn i beznadziejne cierpienie nizin. Lepsze dusze wyżyn, przesycone rychło marną strawą materjalnego użycia, uderzone powszechnością niedomagań życia ziemskiego—łaknęły głębszej, nowej treści; lepsze dusze nizin—nie widząc wyjścia z materjalnych więzów, a spotykając bezpłodność i nudę nad sobą u tamtych—nie w kierunku ich naśladowania poszukiwały ulgi, ale gotowe były na przyjście nauki, która podnosiła ich odrazu na szczyty godności ludzkiej, uczyła cierpieć i w tem cierpieniu radosnem zwyciężać. Ani jednym było trudno, gdy poznali Prawdę, rzucić zdobyte a w jałowości swojej przeznane wartości, ani drugim było trudno pogodzić się z ich brakiem -- gdy poznali wartości prawdziwe, rzetelne i nieśmiertelne. Świat malał w cenie u wszystkich, kto go głębiej poznawał: ułatwiało to szukanie wartości w zaświatach.

* * *

Tak tedy był przygotowany świat do dzieła Jezusa Chrystusa na ziemi. Miało się ono zrodzić w środowisku żydowskiem, a z niem przelać się w całą powszechność ludzkości: bo żydzi już wówczas rozproszeni po wszystkich miastach cywilizowanego świata, nie wsiąkali i tam w środowisko pogańskie, ale grupując, bardzo nieznaczne zresztą koło siebie, ośrodki prozelitów tęsknoty mesjańskiej, trwali w odrębności, synagogami znacząc wszędzie przygotowane paliwo nowej idei; przy wszystkich swych wadach, mieli wszędzie pośród siebie garstkę wybraną, nieświadomą swych wielkich przeznaczeń, gdzie iskra, padając, mogła rozgorzeć i płomieniem wiary nowej zająć otaczający ją świat.

Zaczęło się spełnienie obietnicy odkupienia od krótkiego okresu bliższego przygotowania. Nikomu nieznane rodzi się w ubogiej rodzinie cieśli z Nazaretu dzieciątko, dziwnymi znakami zapowiedziane, imieniem Jezus. Gdy czytamy dziś cudowne okoliczności Jego narodzin i życia—nie trzeba sądzić, by je współcześni tak widzieli. Nie — pewne dziwy, przeczucia, intuicje, tajemnicze poczęcie, ostrzeżenia anielskie — to była

żydów: podkreślano, że ci „neutralni" bardzo żywo się interesują dostawami do intendentury, że gorliwie pracują nad demoralizacją żołnierza, i że ich dwulicowość wobec najżywotniejszych interesów narodu prowokuje poprostu sprawiedliwy wyrok potępienia ze strony narodu polskiego.

Chłopi jeszcze nazajutrz z niepokojem podnosili niebezpieczeństwo powierzania żydom stanowisk oficerskich: toż to jest zaprzedawanie armji zdrajcom, mówili. Trzeba przyznać, że na tę ocenę żydzi szczerze zarabiali przez cztery lata wojny, jako szpiedzy niemieccy, wykonawcy najgorliwsi ucisku okupacyjnego i agenci bolszewiccy. Jeśli chodzi o rolę żydów w armji—to dla nikogo, znającego stosunki, nie może być cienia wątpliwości, że będą oni zawsze groźnem niebezpieczeństwem—popierwsze dla jej zaopatrzenia, jako szmuglerzy i paskarze zawodowi, których dopuszczenie do intendentury naraziłoby żołnierza na głód, tandetę i niedostatek; podrugie dla jej bezpieczeństwa na froncie każdym—bo i z Niemcami, i z Czechami, i z Bolszewikami i z Ukraińcami żydzi mają ustalone poufne i jawne stosunki. Wreszcie z punktu widzenia najważniejszych potrzeb ludu katolickiego jest oczywistem, że uzależnianie żołnierza polskiego od oficera żyda, oraz mieszanie żołnierza tego ze znaczniejszym procentem żydów — krzywdziłoby w najważniejszej dziedzinie moralne potrzeby katolickiego ludu, i nie mogłoby nie odbić się na istotnej wartości armji, której podstawą jest nastrój moralny, na żywym tonie religijnym katolickiego żołnierza oparty. Inteligencja, kierująca polityką, nie jest dosyć wrażliwa na tę sprawę, którą chłop, stanowiący większość narodu i armji, za najważniejszą ze wszystkich uważa. Nie może nam taktyka uprzejmości względem żydów zasłaniać oczu na ich walkę przeciwko duszy naszego narodu, ani też jako środek obrony przeciwko ich intrydze antypolskiej nie może nam służyć oddawanie na łup ich demoralizacji i ich paskarstwa—dusz żołnierzy i ich zaopatrzenia. Dla ułatwienia sobie akcji politycznej na terenie międzynarodowym nie możemy samego życia narodu i jego zdrowia oddawać na zatracenie przez wpływ trucizny żydowskiej. Ta kwestja będzie musiała zwrócić na siebie uwagę Komisji wojskowej i Sejmu: trzeba uwolnić żołnierza polskiego od niebezpieczeństwa żydowskiego, które z legjonów przerzuciło się na naszą młodą armję.

pł.

Bez przyłbicy.

W chwili, gdy oblężony Lwów ostatkiem sił zmaga się z tłuszczą hajdamacką, gdy w Grodzieńszczyźnie wojska polskie toczą uporczywe walki z czerwoną armją sowiecką, powstrzymaną, coprawda, w jej pochodzie na Kongresówkę, ale utrzymującą jeszcze w jarzmie niewoli krocie rodaków naszych „za Niemnem", gdy Czesi zapowiadają wiarołomne wznowienie kroków nieprzyjacielskich w Cieszyńskiem, gdy wreszcie „czerwone" Niemcy zieją ku nam taką samą nienawiścią, jak i „cesarskie" poprzednio, i prowokują przez swe gwałty i bezprawia do wystąpienia ludność polską tam, gdzie nie obaliła ona jeszcze dotąd władzy drapieżnego krzyżactwa,—w Warszawie na naradzie przedstawicieli 11 większych rad delegatów robotniczych, która się odbyła 5 b. m., został proklamowany na 12 i 13 b. m. dwudniowy powszechny strajk manifestacyjny.

Inicjatywa w tej mierze pochodziła oczywiście od ajentów bolszewickich, cała zaś akcja miała być

---

bardzo poufna treść życia najbliższego otoczenia, które nawet pomimo niej nie wiedziało ściśle, co się właściwie tu dzieje; dla ogółu był to sobie chłopiec ubogiej rodziny, jak wszyscy inni. Czasem zadziwił jasnowidzeniem, mową tajemniczą; przeważnie niepostrzeżony i cichy rósł, budując cnotą i przykładnem życiem, „i w łasce się pomnażał" u Boga i u ludzi. Tak niepodobny do ludzkich reformatorów — nie spieszył się z rozpoczęciem roboty, ani się swem powołaniem popisywał.

Tymczasem opodal dorastał Mu rówieśnik, Św. Jan Chrzciciel, który wzorem dawnych proroków, przez ducha wiedziony na puszczę wyszedł i jął głosić przybliżenie się czasów, wołając o pokutę i poprawę życia. A na znak gotowości obmywały się tłumy słuchaczy, które z miast wyległy nad Jordan, by tę dziwną postać oglądać, obmywały się w wodach uświęconej tradycją starodawną rzeki — i czekały w niepewności, co dalej czynić. Aż tu przychodzi Jezus z Nazaretu, i odbywa się jedna z tych cudownych scen tajemniczych, później dających świadectwo jaskrawe wykonaniu obietnicy, a narazie niemal nie zauważona. Jan duchem przeczuł Pana, bo ten sam głos, który mu kazał iść na puszczę, powiedział mu, że stanie tam przed nim oczekiwany Mesjasz, którego pozna po gołębicy, zstępującej na głowę Jego z nieba. I ujrzał, i upewnił się i dał świadectwo, że ten ci jest, którego lud w utęsknieniu wieków oczekiwał. Na tem rola Poprzednika skończona. Tłum się zawahał — jedni szli za nowym prorokiem, inni chcieli przy starym wytrwać, ale on im sam nową drogę wskazał, objaśniając, że tamtemu trzeba teraz rość, a jemu maleć.

Ale Jezus nie przejął rozgłosu Jana. Cichy i spokojny, zamyślony i tajemniczy szedł przed siebie, a tych, których zaciekawiła Jego postać, zapraszał, by się bliżej zapoznali z Jego życiem i z tem, co miał im mówić. Niebawem liczba wtajemniczonych urosła niepomiernie, szukano Go, słuchano z zapartym oddechem, jak cudne opowiadał przypowieści, zwłaszcza jak gromił niegodnych władców ludu, a wykazywał wartość i prawa ubóstwa. A kiedy do słów przyłączyły się cuda, i to cuda dające namacalne, bezpośrednie korzyści, karmiące głodnych, zachwyt był powszechny, że aż się starsi ludzie zaniepokoili, i przypomniały im się przepowiednie. Ale Jezus nie dla tego tłumu, co go otaczał, mówił. To był tylko materjał, z którego miał wybrać swoich ludzi. Zaczął prawić dziwne rzeczy: zapowiedział, że kto nie narodzi się na nowo, nie będzie miał udziału w Królestwie Bożem; czynił się synem Boga na niebie i temu Bogu równym; zapowiadał, że kto nie będzie pożywał chleba, który On da i nie będzie pił wina, które On naleje, nie będzie miał żywota w sobie, ale objaśniał, że tym chlebem—ciało Jego będzie, a winem—krew, i że ich pożywanie da nieśmiertelność ludziom; sam zapewnił, że umarłszy zmartwychwstanie i stwierdzi, że istotnie jest Panem natury.

Te mowy twarde, śmiało, z uporem, natarczywie rzucane ludziom, miały być próbą serc: przerzedził się tłum; wielu nie mogło ich słuchać i przestało towarzyszyć dziwnemu cieśli w Jego wędrówkach. Została wierna garstka, wśród niej zwłaszcza dwunastu

próbą sił, pierwszym przejawem na szerszą skalę ruchu bolszewickiego w Polsce.

Otwarcie przyznawał się do tego „organ komunistycznej partji robotniczej Polski", wydawany w Zagłębiu Dąbrowskiem „Komunista", który pisał:

„Dwudniowy strajk powszechny winien być punktem wyjścia do nowej, potężnej, ostatecznej walki o władzę dla Rad Delegatów Robotniczych, które jedne są powołane do stworzenia dyktatury proletarjatu i przeprowadzenia rewolucji socjalnej".

Istotny cel strajku zdradzała również uchwała wspomnianej powyżej narady, wysuwająca coprawda na plan pierwszy szereg żądań, dotyczących stosunków wewnętrznych, ale zaraz potem domagająca się:

„Bezwłocznego przerwania wszelkich działań wojennych w szczególności przeciw rewolucyjnej Rosji, Litwie i Białejrusi".

„Zniesienia zbrodniczej tajnej dyplomacji i wszczęcia jawnych i publicznych rokowań pokojowych, w których, w imieniu proletarjatu Polski, musi wziąć udział przedstawicielstwo Rad Delegatów Robotniczych".

Żądania z zakresu spraw wewnętrznych zmierzały zresztą również ku zapewnieniu zupełnej bezkarności robocie bolszewickiej w Polsce. Była więc tam mowa i o uwolnieniu wszystkich więźniów politycznych, i gwarancji, że nowych aresztowań nie będzie, i o zniesieniu żandarmerji, oraz zniesieniu stanu wojennego w Warszawie, jak również sądów doraźnych w Galicji i Poznańskiem, i o całkowitej wolności prasy robotniczej (czytaj: bolszewickiej!), organizacji robotniczych, zebrań i wieców, wolności manifestacji ulicznych, i wreszcie wolności strajków ekonomicznych i politycznych. Spełnienie tych pragnień agentów bolszewickich byłoby niewątpliwie znakomitem ułatwieniem dla „zawarcia proletarjackiej przyjaźni" z sowiecką Rosją, Litwą, Ukrainą, Łotwą i Białorusią, co jako zadanie strejku powszechnego wysuwa cytowany już „Komunista", twierdząc dalej, że

„proletarjat Polski powinien dążyć do tego, by być ogniwem, łączącem rewolucję Niemiec z rewolucją Rosji. Powszechny strajk w Polsce ułatwi nam właśnie wypełnienie tej dziejowej roli".

A więc mieliśmy do czynienia z zupełnie wyraźną próbą utworzenia z Polski pomostu pomiędzy bolszewikami rosyjskimi, a spartakusowcami niemieckimi, z wystąpieniem zaiste bez przyłbicy.

Próba ta spotkała się jednak z tak stanowczem potępieniem ze strony przeważających mas robotniczych, iż zakończyła się całkowitem niepowodzeniem, a w Kaliszu nawet czynnem poturbowaniem uczestników pochodu bolszewickiego przez tłum robotniczy. W Warszawie nawoływanie do strajku odbiło się pewnem echem tylko w dzielnicy żydowskiej, gdzie część sklepów była w pierwszym przynajmniej dniu zamknięta, i doprowadziło do niefunkcjonowania większości piekarni, oraz paru prób ze strony wyrostków żydowskich przeszkodzenia ruchowi tramwajowemu, które z łatwością udaremniono. Wszystkie instytucje miejskie były czynne, ruch na ulicach zupełnie normalny i o strajku projektowanym przypominały tylko rozklejone na rogach ulic gorące odezwy... przeciwko strajkowi, wydane przez Główny Zarząd Narodowego Związku Robotniczego, Konfederację Zrzeszeń Polskich, Narodowy Związek Kolejarzy i Główny Zarząd Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

„Robotnicy! wołała np. ta ostatnia odezwa, wiedzcie, że te pod coraz nowymi pozorami urządzane strajki to jest robota obca, to jest robota wroga, bezpośrednią lub pośrednią łączność mająca z propagandą bolszewicką na naszej ziemi. Celem tej

---

szczególnie miłych, bliskich przyjaciół. I ich Chrystus probuje; wprost zwraca się do nich, widząc odstępstwo rzeszy, i pyta: „a może i wy odejść chcecie?"; pyta ze smutkiem przyjaciela, tracącego przyjaciół. Ale zrywa się miłość w tych sercach wichrem żałosnego przywiązania, tej bolesnej wierności niewytłomaczonej, która jeszcze sama nie wie czemu kocha, ale nie kochać nie może—i Piotr odpowiada w ich imieniu z zapałem: „Panie, do kogóż byśmy zaś pójść mieli! słowa żywota wiecznego masz wszak Ty!" I zostali, z wyjątkiem jednego, już nazawsze.

Skąd się wzięli ci wybrani. Oto już od pewnego czasu słuchali nauk dziwnego nieznajomego, gdy przechodził. Raz i drugi spędzili z nim trochę czasu wolnego, potem biegli do zajęć; przeważnie ubodzy rybacy z nad jeziora Genezareth. Aż oto pewnego razu przechodził Chrystus koło Szymona i Andrzeja, gdy łowili ryby. Obecnością swoją i radą dał im połów tak obfity, że zdumiały się dusze tych ludzi, odczuli niesamowity wpływ. Żegnając to miejsce mówi Piotrowi poprostu: „Chodź ze mną, odtąd już ludzi łowić będziesz"—i poszli, opuszczając wszystko; innych spotkał gdy z ojcem sieci naprawiali—i tak samo, mijając ich, skinął—i poszli za nim, rzucając ojca i sieci. Przechodził obok celnika, wiernego w duszy, żalem z grzechów swoich oczyszczonego: wezwał go, i ten, wszystko rzuciwszy, poszedł za nim, o świecie Bożym zapominając. I tak oto przyjaciół zebrała się gromadka, z których wybrał dwunastu: Szymona, którego nazwał Piotrem, i Andrzeja, brata jego, Jakuba i Jana, Filipa i Bartłomieja, Mateusza i Tomasza, Jakuba Alfeuszowego i Szymona, którego zowią Zelotem, i Judę Jakubowego, i Judasza Iskariota, który Go też zdradził potem.

Z temi dwunastu głównie przestawał, im udzielił pełni swej nauki, i po trzech latach, zawiązawszy z nimi związek tajemny, udzieliwszy im siedmiu dziwnych znaków, któremi mieli łaskę odkupienia w duszach pokutujących zaklinać, pomnażać, odnawiać a przedewszystkiem oddawszy w ich ręce w Wieczerniku najcudowniejszą i najprzedziwniejszą tajemnicę Ciała Swego i Krwi, któremi się im karmić kazał — poszedł dobrowolnie na śmierć, oskarżony o to, że się Bogu równym czynił, On, Poseł Boży, i Bóg wcielony prawdziwy. Odszedł od nich, po trzech latach cudownego przyjacielskiego obcowania. Pojęli byli ci przyszli Apostołowie z Jego nauk, że miał odrodzić i odnowić świat; pojęli, że musieli Mu się oddać niepodzielnie i stać się narzędziem zbawienia ludzkości; pojęli, że olbrzymie, nadludzkie czekało ich zadanie, brzemię ponad siły, i że spełnić je można tylko walką ze wszystkiemi potęgami świata — ale nie lękali się, bo On był z nimi i zapewniał ich, że Moc Jego towarzyszyć im będzie. A choć wyraźnie zapowiadał, że zbliża się godzina męki i śmierci — oni tego słuchać nie chcieli, nie brali tego na serjo, nie myśleli, że to dosłownie ma się wykonać: liczyli na Niego, że On dzieła olbrzymiego dokona; a zżyli się z nim byli, a kochali Go, a z czułością nieopisaną dnie i noce razem spędzali, objęci i upojeni tym duchem dobra, który Go wiódł i towarzyszył Mu przez drogi i sioła Galilei i aż do Jeruzalem.

ustawicznej agitacji strajkowej—to sprowadzenie ostatecznego bezładu w Polsce, to ułatwienie bolszewikom ogarnięcia naszego kraju, to pogrążenie nas na długie lata w otchłań poniżenia i nieszczęścia".

Narodowy Związek Robotniczy zaś podkreślił trafnie, iż

„odrodzony, czerwony imperjalizm moskiewski i niemiecki sięga zbrojną łapą po ziemie polskie, aby uczynić z nich swoje kolonje i zrabować resztki żywności dla swych wyniszczonych rewolucją i anarchją krajów".

i dalej:

„Ma powstać silna armja polska, która zagrodzi nowym rozbójnikom drogę do Polski.

Do tego nie chcą dopuścić za wszelką cenę bolszewicy—bo silna Polska— to śmierć bolszewizmu, to koniec panowania terroru i dyktatury.

W tym celu agenci rosyjskich sowietów i niemieckich spartakusowców usiłują wywołać w naszym kraju rozruchy i anarchję, odciąć polskiego żołnierza, walczącego na froncie, od dowozu żywności i od Ojczyzny — a przez to osłabić jego siły w walce".

Oryginalną wielce rolę odegrała w całej tej sprawie P.P.S., która raz jeszcze dowiodła, iż znajduje się pomiędzy Scyllą a Charybdą, nie mogąc zdecydować się na wyraźny stosunek do roboty bolszewickiej.

Na naradzie z d. 5 b. m., przedstawiciele P.P.S nie odważyli się przeciwstawić w sposób bardziej stanowczy projektowi strajku.

Na poniedziałkowem jednakże posiedzeniu warszawskiej rady delegatów robotniczych, poseł M. Niedziałkowski wypowiedział się w imieniu P.P.S. przeciwko udziałowi w strajku, uchwalonym na naradzie z d. 5 b. m., ponieważ „strajk w najbliższym czasie nie miałby powodzenia". Ostatecznie w toku burzliwej dyskusji, większość przedstawicieli P.P.S. z przewodniczącym p. Jaworowskim na czele opuściła zebranie, tak iż uchwałę o urządzeniu strejku powzięli ostatecznie tylko komuniści łącznie z przedstawicielami żydowskich grup socjalistycznych.

Ponieważ właśnie wobec niepopularności strejku i przewidywanego jego niepowodzenia, P.P.S. odwołała swój udział w nim, — decyzja pepesowców nie odbiła się zbyt znacznie na przebiegu wypadków, a była raczej wywołana pragnieniem uratowania chociaż częściowo powagi partji. Organ P.P.S., „Robotnik", nie zdobył się ani na jeden artykuł przeciwko udziałowi w strajku i wydrukował tylko, jako „nadesłane", komunikat Centr. Komitetu Robotn. P.P.S., wzywający „towarzyszów" do nieprzerywania pracy.

Trudno się dziwić tej rezerwie „Robotnika", skoro na jego łamach toczy się właśnie dyskusja o roli rad deleg. robotniczych i stosunku P.P.S. do komunistów, z której wyraźnie wynika zmaganie się w łonie partji dwóch odłamów, bardziej życzliwego komunistom i przeciwstawiającego się im. Ciekawe, kiedy i jak się skończy to siedzenie P.P.S. na dwóch stołkach?

Jeżeli w organie centralnym P.P.S. brak wyraźnego stanowiska, to nic dziwnego, iż prowincjonalni przedstawiciele P.P.S również nie bardzo solidaryzują się z komitetem centralnym partji. W Łodzi naprzykład kom. wyk. rady deleg. robotn. posiadający większość pepesowców, tego samego dnia, kiedy w Warszawie przedstawiciele P.P.S. dokonali secesji z posiedzenia rady deleg. robotn., uchwalił przystąpienie do bezrobocia w d. 12 i 13 b. m. *).

Uchwała ta została rzekomo powzięta jako protest przeciwko postępowaniu policji, która udaremniła

*) Według ostatnich wiadomości strajk w Łodzi zupełnie się nie udał. Panował tam spokój.

Wtem stała się rzecz straszna. Zapowiedź spełniała się dosłownie. Wyobraźmy sobie po ludzku to grono prostaków, gorąco kochających swego Przewodnika, tajemne kółko dziwnej organizacji stanowiące, wielką, światowładną przejęte ideą. Żyli się; wykołysane w długich nocnych rozmowach marzenia o naprawie, przebudowie świata — wszystkie zawisły od Jego potęgi; wierność Mu zaprzysięgli, gdy tak wielu odeszło i byli pewni, że On z nimi dokona dzieła: pytali się Go nawet kiedyś o czas, w którym odnowi państwo Izraela. Aż oto ten Przyjaciel, ten Wódz, ten Mocarz—jak pospolity zbrodniarz wydany w ręce sprawiedliwości, pozwany przed władzę, obity, oplwany, skazany — bez słowa protestu, bez próby obrony — umiera na krzyżu! Nie byli jeszcze wzięli Ducha Świętego, nie umocnił jeszcze w nich wiary i męstwa. Nie pojmowali, co się dzieje.

Z przerażeniem uciekli podczas pojmania ich Mistrza, z przerażeniem śledzili przebieg Jego męki; słuchali urągań, bluźnierstw; słuchali wyzwania tłuszczy: „zstąp z krzyża, jeśliś jest Bogiem". Z bólem doczekali się Jego śmierci, ciało złożyli w grobie—i do pustego wrócili Wieczernika. Zwalił się nad nimi gmach wszystkich marzeń i wszystkich oczekiwań. Nigdy przedtem i nigdy potem Kościół Boży nie był w tak strasznej otchłani jak w tym czasie, gdy ciało Zbawiciela spoczywało w grobie, a Ducha Świętego jeszcze pośród wiernych nie było. Czepiali się przepowiedni zmartwychwstania; boć nawet wrogowie wiedzieli o niej, i na urągowisko kamień olbrzymi przywalili na grób, pieczęcie pokładli i straż postawili. Straż śpiąca miała potem świadczyć, że Go podstępnie zabrano! Trzeba sobie uzmysłowić morze bólu i rozpaczy niemal Apostołów przy wątłym płomyku nadziei, — aby pojąć radość trzeciego dnia. Tylko w zestawieniu z Wielkim Piątkiem można pojąć Wielką Niedzielę i jej wpływ na działalność Apostołów i na całe wieki życia Kościoła Chrystusowego. Zmartwychwstał—oto alfa i omega ich dowodzeń, ich nawracań. Odkupiciel, obiecany u wrót raju, przyszedł, był z nimi, oni go widzieli, umarł i zmartwychwstał — więc hosanna! żywot wieczny jest pozyskany dla ludzkości. Czterdzieści dni jeszcze przeszło, w wielu tajemnych rozmowach dopełnił swej nauki, dał ostatnie instrukcje, obiecał Moc Ducha po dniach niewielu, i posłał ich samych na podbój świata, ponownie ich opuszczając, ale już nie ku smutkowi, a ku radości: wracał do Ojca, którego z Nim łącznie ponad wszystko miłowali. I zstąpił Duch, z prostaczków uczynili się Mędrcy, z kruchych, bojaźliwych ludzi — Mocarze, niezawodny fundament olbrzymiego gmachu, który położył Chrystus na ziemi.

A świat szalał, lata całe jeszcze płynął z falą rozpusty i zbrodni, nie wiedząc, że tam na wschodzie, we wzgardzonym ubogim ludzie jakaś gromadka dwunastu prostaków, nieznanych nikomu, rozpoczynała wielkie dzieło jego zwojowania.

O jakże ślepi są ci, którzy w drobiazgowem oświetleniu szczegółów i szczególików historycznych tego zestawienia chcą utopić prostą, jaskrawą historyczną prawdę—że tych dwunastu zwyciężyło jednak. Galilejczyk pokonał Cezarów, i podbił świat.

d. c. n.

posiedzenie łódzkiej rady deleg. robotniczych i próbowała rozproszyć pochód, który się następnie uformował.

Wówczas jednak nastąpiła interwencja ze strony silnego oddziału milicji ludowej, na skutek której policja, będąc o wiele słabszą liczebnie, pierzchła.

Budujący przykład owocnej działalności milicji ludowej.

Nie wątpimy, iż fakt ten zostanie należycie rozpatrzony w Sejmie podczas rozważania nagłego wniosku o zbadanie nadużyć milicji ludowej.

P.P.S. domaga się natomiast w Sejmie rozwiązania żandarmerji, zapominając, że instytucja ta, pomimo wykroczeń poszczególnych jej funkcjonarjuszy i wadliwej może organizacji, jest obecnie jedyną tamą przeciwko działalności agentów bolszewickich w Polsce.

O ile jednak konieczną jest rzeczą działalność żandarmerji dla walki z propagandą bolszewicką, o ile z drugiej strony musi nastąpić wyjaśnienie roli milicji ludowej, o wiele bardziej jeszcze musimy zdobyć się na zgodny wysiłek w celu usunięcia tych bolączek społecznych, które ułatwiają bolszewikom ich zdradziecką propagandę.

Brak pracy, oto najgłówniejsza z nich. Temu musimy zaradzić jak najprędzej, o ile chcemy podciąć u samej podstawy robotę agentów bolszewickich, szukających łatwego żeru wśród rozgoryczonych i głodnych mas. Niech klasy posiadające nie łudzą się niepowodzeniem strejku, i nie sądzą, iż żadne niebezpieczeństwo przewrotu nie grozi. Zdrowy instynkt polskich mas ludowych walczy dotąd skutecznie z zaszczepianą mu trucizną, ale odporność tych mas wzmacniać należy, bo struna przeciągnięta pęknąć może. Niech się zapełni skarb państwa, niech rząd pozyska możność zorganizowania na wielką skalę robót publicznych, niech przemysłowcy nie ociągają się z puszczeniem w ruch warsztatów pracy, no i niech ci, którym zarówno interesy szerokich mas ludowych, jak i dobro całego narodu gorąco na sercu leży, przystąpią do energiczniejszego organizowania tych mas w duchu zasad chrześcijańsko-społecznych, a wtedy to pierwsze niefortunne, dzięki Bogu, wystąpienie bolszewickie w Polsce, będzie jednocześnie i ostatniem.

Mieczysław Engiel.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stabilizacja wydziału teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim.

Przeprowadzona niedawno w Krakowie stabilizacja Uniwersytetu Warszawskiego objęła i wydział teologiczny na nim. Wyzyskano w ten sposób przerwę w wykładach, spowodowaną wstąpieniem studentów do wojska, ażeby uniwersytetowi nadać trwalsze podstawy i przygotować go na chwilę rozpoczęcia nanowo prac, które nastąpi prawdopodobnie w jesieni b. r. Zamiast dorywczo, że tak powiemy, powoływanych wykładających, dla zapełnienia tej lub innej luki, dla koniecznego wypełnienia programu nauk, uniwersytet zyska profesorów w pełnem tego słowa znaczeniu, mężów uczonych i wykwalifikowanych do zajęcia odpowiedzialnych stanowisk. Wzmocni się też i ustali stanowisko i powaga samych profesorów. Przy stabilizacji kierowano się jedynie względem na dobro nauki polskiej i tem, żeby Uniwersytet Warszawski, najwyższa uczelnia w stolicy Polski, był rzeczywiście pierwszym uniwersytetem polskim i wzorem dla innych tego rodzaju instytucji polskich. Dlatego zastosowano surową miarę wymagań do tych, którzy mają być rozsadnikami i pionierami wiedzy, dlatego dokonano skrupulatnego wyboru pośród wykładających. Nie podobna nie uznać słuszności takiego postawienia sprawy.

Wydział teologiczny z chwilą stabilizacji wchodzi w drugie stadjum swego rozwoju, tak niedawno rozpoczętego. Dziekanem wydziału pozostaje nadal ks. dr. A. Szlagowski, profesorami Pisma św. są: ks. dr. W. Szczepański i ks. dr. Michalski, profesorem psychologji ks. dr. L. Kobyłecki, katedrę historji kościoła obejmie ks. dr. W. Szcześniak, drugą zaś katedrę tego samego przedmiotu ma zająć ks. dr. Fijałek. Nazwiska same za siebie mówią. Dalsze obsadzanie katedr, niestety dotąd niezajętych, odbywać się będzie zwykłą na uniwersytetach drogą habilitacji, docentur i t. d.

Różnica między wydziałem teologicznym i innymi wydziałami tegoż uniwersytetu polega na tem, że przyjmuje on na rzeczywistych studentów wyłącznie kleryków po skończonem studjum seminaryjskiem, czyli już zaawansowanych w wiedzy teologicznej. W ten sposób teologja w Uniwersytecie Warszawskim nabiera charakteru wyższego studjum par excellence. Doniosłości takiego ośrodka wiedzy religijnej w Polsce nie potrzeba dowodzić. Wobec wiekowych przeszło trudności w czasach niewoli i wobec szczerb, które poczyniła wojna w dziedzinie nauki, wydział będzie miał wdzięczną ale i olbrzymią rolę do spełnienia, chcąc nawiązać swą pracę do wiekowych dobrych tradycji religijnych polskich i przyczynić się do odrodzenia duchowego naszego społeczeństwa. Sądząc z pierwszych kroków, jakie w pracy swojej stawia, rokować mu można najlepszą przyszłość.

(*t*).

Nasza nafta.

W Przeglądzie Ekonomicznym, zamieszczonym w pierwszym numerze „Sprawy“, przy rozpatrywaniu bogactw naturalnych Polski wskazywałem, rzecz prosta, i na galicyjskie zagłębie naftowe. Sprawa należenia terenów naftowych do Polski, w związku z zawartym pod presją koalicji, a obecnie znów wymówionym, rozejmem z ukraińcami, jakoteż wobec niedługiego już zapewne terminu uregulowania przez kongres granicy polsko-ukraińskiej, nabiera coraz więcej aktualności.—Dowodem tego i ta okoliczność, iż w namiętnych debatach przed paru tygodniami w Sejmie, mówcy, i to nie tylko z prawicy, lecz i z lewicy (pos. Fichna z N. Z. R. i pos. ks. Okoń z P. S. L.) najwyraźniej z trybuny parlamentarnej zaznaczyli, iż tereny naftowe galicyjskie bezwarunkowo przypaść powinny w udziale państwu polskiemu. Z tego to względu poświęcić chciałbym niniejszy Przegląd zobrazowaniu galicyjskiego przemysłu naftowego.

Tereny naftowe galicyjskie są częścią bogatych źródeł ropy naftowej, ciągnących się po obu stronach Karpat, równolegle do grzbietu górskiego. Zaczynają się one w Galicji Zachodniej, w okolicach Dunajca, koło Limanowej (m. Klęczany), przechodzą przez roztokę jasielsko-sanocką i ciągną się na wschód aż do Kossowa, osiągając najwyższą wydajność w okolicach Borysławia i Tustanowic. Wogóle tereny naftowe galicyjskie rozciągają się na przestrzeni długości 365 klm. Szerokość pasa naftowego jest zazwyczaj niewielka, wynosi ona od kilkudziesięciu metrów do paru kilometrów (np. pas naftonośny borysławski ma

500 m. szer., tustanowicki—1,500 m.). W dalszym ciągu pokłady ropy, idąc ku południowo-wschodowi, występują znów w Rumunji w wielkiej obfitości. I po drugiej stronie Karpat, mianowicie na Węgrzech, aczkolwiek dotychczas eksploatacja ropy naftowej znajduje się tam jeszcze w zarodku, nie brak źródeł naftowych. Ropa naftowa, czyli, ściślej mówiąc, olej skalny, znany jest ludzkości od czasów niepamiętnych, używano go w Mezopotamji jako spoidła ścian murowanych i drewnianych, używano go w Egipcie do balsamowania ciał zmarłych, a za naszej już ery, zarówno w Europie jak w Ameryce, ludność posługiwała się nią w celach leczniczych, używając jej również do palenia, dalej jako smarów i t. p. W Polsce miasto Krosno w XVI wieku uzyskało przywilej królewski na oświetlanie ulic olejem lnianym z przymieszką oleju mineralnego, wydobywanego w okolicach miasta. Produkt zatem znany był od niepamiętnych czasów, tylko zastosowanie i spożytkowanie go dla celów przemysłowych nastąpiło stosunkowo niedawno, bo dopiero w 2-ej połowie XIX wieku. Łączy się to z wynalezieniem sposobu dystylowania ropy i otrzymywania z niej szeregu produktów, dających się znakomicie spożytkować, a więc przedewszystkiem nafty, potem benzyny, wazeliny i t. p. Odkrycia te dokonane zostały, niezależnie od siebie, w Galicji i w Ameryce pomiędzy rokiem 1850 a 1860, i od tej chwili datuje rozwój produkcji ropy. Najstarszemi pod tym względem (t. z. na większą skalę) są wiercenia galicyjskie, bo sięgają roku 1854 (kopalnia w Bóbrce), następnie idą amerykańskie w r. 1859, rumuńskie—w r. 1870, rosyjskie—w r. 1873, indyjskie—w r. 1893/4, ostatnio wreszcie meksykańskie (r. 1903) i t. d.

Znaczenie oleju skalnego dla przemysłu jest ogromne. Z jednej strony daje produkty oświetlające, z drugiej zaś stanowi materjał opałowy. Ten drugi, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy elektryczność i gaz usuwają na dalszy plan, szczególniej w środowiskach miejskich, naftę, zyskuje sobie coraz to poważniejsze miejsce. Koleje rosyjskie, rumuńskie, amerykańskie poruszane są w 50% ropą naftową (dane z r. 1904); w Austrji przed wojną również zaczęto naśladować pod tym względem wyżej wymienione kraje. Kiedy Meksyk po uruchomieniu w ostatnich czasach na wielką skalę produkcji ropy zaczął używać jej na swych kolejach, dowóz węgla kamiennego z Anglji i kontynentu do Meksyku zmniejszył się o 40%. Widać stąd, jak poważnego konkurenta ma węgiel kamienny w nafcie. Także i marynarki wojenne Anglji, Francji, i Włoch zastępowały przed wojną węgiel ropą naftową. Korzyści zastosowania, jako opału, spalającej się bez dymu ropy zamiast węgla są następujące: 1) oszczędność w ludziach—zamiast 12 wystarcza 2; 2) mniejsze obciążenie statków; 3) możność użycia silniejszych maszyn i uzyskania większej szybkości; 4) szybsze wytwarzanie się pary pod kotłami; 5) prostsze i tańsze zaopatrywanie się w ten materjał palny. Przed wojną dokonano obliczenia kosztów opału ropą i węglem dla głośnego później, ze względu na tragiczny jego los, okrętu Luzytanji. Otóż koszt opału maszyn ropą w jedną stronę (Nowy Jork—Liverpol) wyniósł 108,995 fr. 10 ct., węglem zaś w drodze powrotnej—137,911 fr. 60 ct.

Wracając jeszcze do kwestji otrzymywanych z ropy drogą dystylacji produktów, zaznaczyć należy, że ropa galicyjska (borysławsko-tustanowicka) daje po przerobieniu jej w rafinerjach następujące ilości produktów (w procentach): nafta świetlna—38—45%; oleje smarowe i niebieskie—15—25%; benzyna—5—19%; parafina—5—13%; asfalt lub maź—3—6%, na stratę odchodzi około 15%.

Będąca w związku z produkcją nafty, produkcja gazu naftowego daje również ważny materjał do oświetlenia i ogrzewania.

Produkcja ropy naftowej w Galicji rozpoczęła się na dobre, jakem to już miał sposobność zaznaczyć, w r. 1854 i od tego czasu stale wzrasta. Pierwotnie produkcja koncentrowała się w Galicji Zachodniej, w okolicach Jasła, w obszarach Wisłoka i Wisłoki (np. miejscowości: Klęczany, Bóbrka, Ropa, Ropianka, Iwanica, Węglówka i t. d.), od r. 1895 punkt ciężkości produkcji przenosi się dalej na wschód (odkrycie terenów naftowych Schodnicy), gdzie pokłady okazały się nierównie bogatsze, i wreszcie, ostatnio koncentruje się w dwóch, niedaleko od siebie położonych punktach,—Borysławiu (od r. 1899) i Tustanowicach (od r. 1903), dziś niestety zajętych, miejmy nadzieję, że chwilowo, przez ukraińców. Wogóle ropa naftowa występuje w Galicji w około 350 miejscowościach, ale nie wszystkie tereny są jeszcze dostatecznie zbadane, tak że liczba ta może się w przyszłości powiększyć.

Produkcja ropy galicyjskiej przedstawia się w cyfrach, począwszy od roku 1874, gdyż przedtem statystyka nie była systematycznie prowadzona, jak następuje:*)

Rok	1874	209,270	centn. metr.
„	1884	570.000	„ „
„	1894	1,320.000	„ „
„	1904	8,271,170	„ „
„	1906	7,272.390	„ „
„	1908	17,540,220	„ „
„	1910	17,625,600	„ „
„	1912	11,870,070	„ „

Co się tyczy ogólnej liczby przedsiębiorstw, liczby robotników i wartości produkcji, to w r. 1912 było przedsiębiorstw ogółem 429 (z nich czynnych 389), zatrudniających 5703 robotników, wartość zaś produkcji oceniano na 57,234,546 koron.*)

W porównaniu z produkcją ogólno-światową, produkcja galicyjska zajmuje 6 miejsce, dając 2,43% ogólnej światowej produkcji ropy. Produkcja ta wyraża się, według danych za rok 1912, procentowo w sposób następujący:**)

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej	63,25%	produkcji światowej.
Rosja	19,37%	„ „
Meksyk	4,71%	„ „
Rumunja	3,70%	„ „
Indje Holenderskie	3,09%	„ „
Galicja	2,43%	„ „
Indje Angielskie	2,03%	„ „
Japonja	0,48%	„ „
Niemcy	0,28%	„ „
Inne kraje	0,66%	„ „

Pomimo jednak 6-go z kolei miejsca, znaczenie produkcji galicyjskiej zwiększa się niepomiernie, gdy zważymy wygodne jej położenie geograficzne, powodujące łatwy transport produktu naftowego na rynek europejski.

Co do kapitałów zatrudnionych w galicyjskim przemyśle naftowym, i to zarówno w samych szybach jak i w rafinerjach, rurociągach i t. p., które pozostają na terenach naftowych, to zaznaczyć należy, iż, nie-

*) B. Krzyżanowski i K. Kumaniecki. Statystyka Polski. Kraków 1915, tablica 218.

**) Dr. Leon Rymar. Galicyjski przemysł naftowy. Kraków 1915, str. 28—29 (tablica).

stety, w przeważającej masie są one, jak dziś, obce. Wielkie kapitały polskie nigdy w przemyśle naftowym nie brały udziału, wynikało to i z małej przedsiębiorczości i szczupłości kapitałów polskich, jak i ze specyficznych miejscowych warunków — tereny naftowe położone są na gruntach przeważnie drobnej własności, trudności wynikające z prawodawstwa naftowego i t. p. Początkowo zaangażowane były w nafcie kapitały francuskie i angielskie, ale te powoli wycofały się, ustępując miejsca drobnym niemieckim, i dopiero w ostatnich czasach (zwłaszcza angielskie) znów, i to ze wzmożoną tym razem siłą, przypłynęły do Galicji. Przed samą wojną stosunek narodowościowy kapitałów przedstawiał się mniej więcej następująco: w $^{1}/_{3}$ wielkie kapitały anglo-niemieckie, w $^{1}/_{3}$—wiedeńskie, w $^{1}/_{3}$ swojskie i drobne niemieckie.

Zato pod względem narodowości robotników przewaga znajduje się po stronie elementu polskiego, który tu przybywa z Zachodniej Galicji i posiada niewątpliwą przewagę techniczną i moralną nad miejscowym elementem rusińskim. Górnicy naftowi galicyjscy cieszą się doskonałą sławą, i często żądają ich, jako specjalistów, amerykańskie i inne zagranicą położone przedsiębiorstwa naftowe.

Ziemie polskie naogół nie posiadają dużo bogactw mineralnych, to też Sejm niedarmo przez usta swych przedstawicieli wczas woła, iż stać będzie na straży Zagłębia Borysławskiego.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Echa uchwały o poborze. — Wskazania B-pa Woronicza. — Jednomyślność w sprawie Gdańska. — Dwa prądy w P. P. S. — Polemika o rolę rad deleg. robotn. — Komuniści a P. P. S. podczas wyborów do rad miejskich. — Robota bolszewicka idzie... — Na wulkanie. — Sejm powinien reagować. — Konanie Lwowa.

Jednomyślną uchwałę sejmową o poborze sześciu roczników do szeregów armji polskiej prasa warszawska powitała artykułami, podkreślającymi niezwykłą doniosłość tej ustawy dla przyszłości Polski, zmuszonej w walce ustalać granice swoje.

„Kurjer Poranny" przypomniał przy tej okazji natchnione słowa Biskupa Woronicza, wypowiedziane podczas uroczystego poświęcania orłów i chorągwi polskich, wojsku narodowemu w 1807 r. nadanych, bo jak pisze „Kurjer",

„dziś, gdy wreszcie Zjednoczona i Niepodległa już nakoniec Ojczyzna zdobywa się na potężny czyn tworzenia własnej siły orężnej dla utrwalenia i upewnienia nieśmiertelnego bytu państwowego, daremnie byłoby wysilać się, aby znaleźć słowa lepsze, rozumniejsze i dźwięczniejsze niż te, które do nas wołają dzisiaj z mogił praojców, patrzących jeszcze na zachód słońca Rzeczypospolitej i cierpiących wśród pierwszej nocy niewoli".

Przed stu dwunastu laty wołał Woronicz do narodu:

„Nie będzież godna rzecz przy nowych przerodzinach jestestwa naszego zwrócić uwagę na te wieczne i nieodmienne zasady, które jako są pierwszem nasieniem rządnych społeczeństw, tak wzrostu i trwałości onych najpewniejszą warownią... Te są: zgoda i jednomyślność, do jednego celu połączona; mądrość w przedsięwzięciu do niego dzielnych i skutecznych środków; stałość nieporuszona w wykonaniu onych..."

Wskazania te i dzisiaj narodowi w chwili odbudowy gmachu państwowego drogowskazem być winny. „Zgoda i jednomyślność, do jednego celu połączone", które, niestety nie zawsze panują w naszem życiu politycznem, w tych przełomowych dla narodu chwilach, objawiły się z całą stanowczością w sprawie przyłączenia Gdańska do Polski. Akcji na rzecz tego postulatu została specjalnie poświęcona ub. niedziela. Cała prasa polska podniosła zgodnie nasze prawa historyczne do Gdańska, i znaczenie obecne odzyskania tego „bursztynowego pomorskiego klejnotu Lechitów", jak określił Gdańsk „Kurjer Poranny".

Z mnóstwa artykułów okolicznościowych, przytoczymy głos „Gazety Polskiej", który jest charakterystyczny dla stanowiska, jakie nawet nasza lewica w sprawie Gdańska zajmuje:

„Że Gdańsk jako miasto jest przeważnie niemieckiem — tego nikt nie kwestjonuje. Ale przedewszystkiem leży on wśród krajów polskich, jak Prusy Królewskie, Warmia, Mazury pruskie, a powtóre problem stanowi nie Gdańsk sam w sobie, lecz Wisła:—jej polskość i jej znaczenie dla Polski jest tu rzeczą rozstrzygającą. Niemcy mieszkający w Gdańsku mają prawo żądać praw narodowościowych, zagwarantowania autonomji kulturalnej—to im się należy i oto w myśl sprawiedliwości, w myśl zdrowia ustroju politycznego państwa demokracja polska wraz z nimi walczyć będzie, a cały naród bezsprzecznie im to przyzna. Ale państwo niemieckie do Gdańska prawa niema. W myśl zasad nowoczesnych rodzących się teraz po wojnie i z jej doświadczenia żaden naród niema prawa opanowywać gospodarczo narodu drugiego, pasożytować na jego dorobku — pod grozą szkody dla rozwoju ludzkości i pracy jej ku doskonałości."

„Kurjer Polski" zaznacza, obalając kwestjonowanie naszego prawa do Gdańska:

„Przemoc niemiecka, w dobie już porozbiorowej, w ciągu stulecia, zdołała zgermanizować Gdańsk, doprowadzając polską ludność miasta do skromnej liczby 12 proc. A więc dlatego, by gwałt mógł nabrać siły prawa, ma być pozostawioną strażnica niemiecka, zamykająca nam dostęp do morza, komunikację z naszemi sprzymierzeńcami, możność handlu zagranicznego, przecinająca nam możność żywotnego rozwoju, stawiająca nas w wiekuistą od potęgi niemieckiej zależność!"

Kończy zaś swój gorący artykuł „Kurjer Polski", pisząc:

„w poczuciu naszej narodowej siły, naszego prawa do odzyskania tego, co nasze było i będzie, wołamy proroczemi słowami poety:

Gdańsk—miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze!"

Sprawę jednomyślności porusza również p. J. Hł. w numerze wtorkowym „Gazety Warszawskiej", pisząc o „jednomyślnych uchwałach" Sejmu w sprawie poboru i przymusowego wydzierżawiania gruntów nieuprawionych.

Ceniony publicysta podkreśla, iż

„większość nie powinna się zadawalać możnością narzucenia ogółowi swego zdania, dążyć ona winna do przekonania jaknajwiększej ilości oponentów i dlatego rozważać winna starannie wszystkie wysuwane przez mniejszość kontrargumenty, uwzględniać jaknajszerzej jej życzenia i ustępliwość swą posuwać aż do granic, poza któremi zaczyna się już wyraźna szkoda publiczna. Z drugiej strony mniejszość bronić powinna swego punktu widzenia aż do chwili głosowania, skoro jednak wola większości ostatecznie zdecydowana została, poddać się tej woli szczerze i uznać ją za obowiązującą dla siebie".

Omawiając jednak uchwałę w sprawie poboru, p. J. Hł. zaznacza, że co do szczerości stanowiska socjalistów, którzy w 3-em czytaniu głosowali za ustawą, poważne wątpliwości nasuwa mowa b. prezesa ministrów, p. Moraczewskiego, która dała

„nietylko namiętny wyraz niechęci mówcy przeciwko zasadzie samej tworzenia armji i przeciwko entencie, ale uciekła się nawet do pogróżek bezwzględnym oporem przeciwko instruktorom francuskim".

P. J. Hł. zwraca dalej uwagę, że

„mowa ta nietylko została wygłoszona w Sejmie, ale w organie partyjnym wyróżniono ją specjalnie obszernem streszczeniem. Organ ten nazajutrz po uchwaleniu ustawy, a więc po głosowaniu za nią klubu socjalistycznego, wystąpił też z artykułem przeciwko ustawie i przeciwko większości sejmowej. Wszystko to nie pozwala traktować mowy p. Moraczewskiego, jako wystąpienia indywidualnego.

Jeśli nawet p. Moraczewski jest przedstawicielem pewnego tylko odłamu partji, to jednak odłam ten działa w myśl swych przekonań i z działalnością jego solidaryzuje się faktycznie cała partja. Mamy tu więc nowy okaz rozbieżności opozycji socjalistycznej w Sejmie i poza Sejmem".

O rozbieżności w łonie P. P. S. najlepiej świadczy polemika na łamach „Robotnika" w sprawie roli rad deleg. robotn. i stosunek do komunistów.

Pos. Malinowski ogłosił w numerze niedzielnym „Robotnika"—„Kilka uwag wobec zjazdu R. D. R.", w których zaznacza,

„że instytucje, zwane Radami delegatów robotniczych, mogą oddać rzeczywistą usługę klasie robotniczej tylko wtedy, jeśli staną na stanowisku społecznej kulturalnej i gospodarczej działalności".

bo

„kiedy rozstrzygać się będą sprawy natury politycznej — kiedy w grę wchodzą programy polityczne, nie może być mowy o jednolitości poglądów, a więc o jednolitości walki".

A

„czyż może być mowa o jakiejkolwiek wspólnej działalności politycznej pomiędzy Polską Partją Socjalistyczną a komunistami?"

zapytuje p. Malinowski, i twierdzi, iż

„nie romanse i rycerskie grzeczności należą się komunistom od delegatów P. P. S., ale ciągła walka, ciągłe wykazywanie im ich anarchicznej roboty".

Na zakończenie oświadcza autor:

„pragnę, by towarzysze i delegaci robotnicy, należący do P. P. S., zastanowili się przed zjazdem Rad del. robotniczych, zastanowili się, w jakie sidła i matnie chcą wprowadzić ich komuniści i aby nie pozwolili przewodzić nad sobą zwyczajnym rozbijaczom ruchu robotniczego"

„Należy pamiętać, że komuniści w Rad. del. robot. szukają żerowiska dla stworzenia własnego partyjnego kramiku".

Już jednak w numerze wtorkowym „Robotnika" spotykamy artykuł „dyskusyjny" przedstawiciela innego prądu w P. P. S., p. J. M. Borskiego, który, nawiasem mówiąc, opisując niedawno kwieciście swe wrażenia sejmowe, w ferworze publicystycznym—oświadczył tajemniczo:

„W ciszy sali odczuć się daje pomruk podziemny wstrząśnienia, przeciągającego nad światem całym. A co się ma stać, stanie się, chociażby wbrew woli większości „wybrańców".

Rozczulający stosunek do członków Sejmu urządzającego, wybranych na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, ze strony przedstawiciela partji, która zawsze żądanie „konstytuanty" umieszczała na czele swych postulatów.

Otóż ten p. J. M. Borski w odpowiedzi na cytowany powyżej artykuł, pisze:

„Nie mogę się zgodzić z tow. Malinowskim, że polityka powinna być wykluczona z zakresu działania R. D. R. Przeciwnie, wszelkie kwestje, obchodzące i dotyczące ogółu robotniczego, muszą być omawiane i wobec wszelkich zagadnień dnia musi się zająć odpowiednie stanowisko. Że to jest konieczne i możliwe świadczy jednomyślnie przyjęty i proklamowany strajk z powodu wypadków śląskich i szerzącej się reakcji w kraju. Pomimo, że dzielą nas (od komunistów. Przyp. Red.) zasadnicze różnice programowe i taktyczne, znaleźć się może dużo punktów stycznych, gdzie pójdziemy razem, jak w wypadku powyższym. Odnosi się to do spraw, gdzie cała klasa robotnicza stanąć musi w obronie swych praw, gdzie trzeba odpierać zamachy ze strony reakcji".

Że to nie jest tylko teorja, świadczy „Sprawa Robotnicza", organ N. Z. R., która, podkreślając przy omawianiu wyniku wyborów do rad miejskich wzrost liczby głosów, pozyskanych przez listy P. P. S. w porównaniu z wyborami do Sejmu, oświadcza:

„Czy jest to wzrost wpływów P. P. S.?

Możemy śmiało stwierdzić, że nie.

P. P. S. przy wyborach sejmowych poznała swą słabość i dlatego do wyborów komunalnych weszła w układ z komunistami.

Fakt ten potwierdzają nasi koledzy z wszystkich stron kraju.

Komuniści oficjalnie nie brali jako partja udziału w akcji wyborczej, lecz dali dyrektywę swym członkom, głosować za listą P. P. S."

Przekształcona na tygodnik „Nasza Gazeta", redagowana obecnie przez A. L. Szymańskiego, umieszcza w niedzielnym numerze ciekawy artykuł, ostrzegający przed akcją bolszewicką w Polsce p. t. „Robota idzie".

„Nasza Gazeta" ostrzega w nim przed przedwczesnym optymizmem co do tego, „że zaraza bolszewizmu kraju naszego nie ogarnie", który opanował

„wielu naszych działaczy, uspokojonych pomyślnym przebiegiem wyborów do Sejmu i ospałym naogół charakterem wyborów do rad miejskich".

„Nasza Gazeta" trafnie podkreśla, że

„nici ruchu bolszewickiego żydzi trzymają w swoich rękach i im to zaświtała myśl zdobycia z pomocą tego wywrotowego pędu owego wymarzonego panowania nad światem. I dlatego nie zadowoliło ich ogarnięcie Rosji, dążą do opanowania Polski, Niemiec i nie kończą na tem. Chcą ogarnąć i Francję i Anglję i wszystkie państwa kuli ziemskiej, licząc na pomoc swych mniej lub więcej zakapturzonych współwyznawców, rozsianych po całym świecie.

Zbyt wiele chcą i dlatego krach ich spotka—ale Polska najbliżej jest tego potwora bolszewickiego w jarmułce i Polsce jego zapędy wiele krzywdy wyrządzić mogą.

Czuwajmy tedy i miejmy się na baczności! Nie dajmy się wziąć na plewy różnych not różnych Cziczerinów! Ale pilnie opatrujmy i wzmacniajmy nasze położenie wewnętrzne, przeciwdziałajmy wytrwale robocie jawnej i tajnej, chcącej nas osłabić, aby w chwili stanowczego ataku nie być zaskoczonymi od tyłu i dać mocny odpór zachłannym napastnikom.

Robota wroga idzie! Nie wolno nam ani chwili trwać w bezczynności!..."

Niestety, powagi sytuacji wielu nie docenia, nie doceniają zwłaszcza ci, którzy swą ofiarnością na cele publiczne, swem poparciem dla skarbu państwa mogliby niebezpieczeństwo, grożące Polsce, zmniejszyć.

I dlatego, niestety, nie pozbawione są dużej dozy słuszności ostre słowa „Liberum Veto", które rzuca pytanie, czy

„arystokracja nasza zdaje sobie sprawę, że choć nie tańczy, ale szuleruje i wentuje na wulkanie".

W „Kurjerze Warszawskim" p. B. K. 11 b. m. omawia „Zbrodnicze plany", mając na myśli proklamowany przez komunistów i żydów strajk powszechny, przyczym podkreśla:

„Strajk jutrzejszy nie uda się. Ale symptomaty, poprzedzające go i towarzyszące jego ogłoszeniu, nie powinny być lekceważone. W kraju, wciśniętym między dwa potężne, a rozkładające się i nam gruntownie wrogie organizmy państwowe, hydra anarchji czaić się będzie jeszcze długo".

Zdaniem p. B. K.,

„Sejm powinien z tej sytuacji wyciągnąć wszystkie właściwe wnioski.

Sejm jest najwyższą władzą konstytuującą w Polsce. Kto się na niego waży rękę podnieść, ten godzi w państwo. Jest wrogiem narodu.

Sejm, któryby nie potrafił bronić samego siebie, któryby do tej obrony nie użył wszystkich środków, któryby nie uposażył w tym celu ramienia władzy wykonawczej we wszelkie niezbędne pełnomocnictwa—taki Sejm nie utrzymałby swego wysokiego autorytetu w narodzie, a przed historją stałby się odpowiedzialny za pobłażanie i wahania".

Obok tych zagadnień wewnętrznych uwagę Sejmu i całego społeczeństwa przykuwa bohaterski Lwów, który jest teraz „blokowaną twierdzą".

Pamiętajmy, pisze Dr. B. w „Kurjerze Porannym", że

„Lwów paść—nie może! A jeśli—padnie, może to być początek burzy, która oby nie spowodowała wielkiego w Polsce nieszczęścia".

M.

Szkodliwe komunały i przesądy.

3. Socjalizm — to rzecz piękna! Wszak Chrystus był pierwszym socjalistą. Mickiewicz — to również socjalista.

Takie słowa słyszy się często. I to bynajmniej nie tylko z ust osób, wyraźnie sprzyjającym socjalistom. Nie, przeciętny inteligent słowa te często powtarza, chociaż zaraz dodaje sakramentalne „ale"...

Otóż trzeba pamiętać, że socjalizm, będąc pewną doktryną ekonomiczną i społeczną, nie jest właściwie ani piękny ani nie piękny. Pozór piękna nadaje mu jego opozycyjność przeciwko temu, co złego każda rzeczywistość w sobie nosi. Że ta opozycyjność bynajmniej nie jest istotą socjalizmu, to potwierdza bodaj najlepiej przykład tych krajów, gdzie, jak np. w Rosji, socjalizm jest górą: wszakże przeciw panującemu socjalizmowi powstaje natychmiast opozycja innych partji i ugrupowań społecznych, częstokroć bardzo nawet konserwatywnych, która dziedziczy po socjalizmie owe cechy piękna: dążenie do wolności prasy, słowa, do sprawiedliwości i t. d.

Więc piękno niektórych dążeń socjalistów bynajmniej nie wypływa z istoty socjalizmu, lecz jest wyłącznie przypadkową grą okoliczności, w których się dziś przeważnie socjalizm znajduje.

Uważać Chrystusa za socjalistę może tylko nieuk, nie mający pojęcia albo o nauce Chrystusa, albo o socjalizmie, albo też o jednem i drugiem. Chrześcijaństwo—to nie tylko uczucie litości i współczucia dla wszystkiego co cierpi, to nie tylko nastrój; to wyraźna, wielka konstrukcja myślowa, której zasadnicze tendencje są bezwzględnie socjalizmowi wrogie. Bo i cóż to takiego socjalizm? Jako doktryna ekonomiczna—to materjalizm dziejowy, uzależnianie wszelkich zmian natury społecznej czy politycznej od względów ekonomicznych. Ze stanowiska filozoficznego socjalizm—to anti-indywidualizm. Z tych dwóch zaś tez wypływa anti-religijne i anti-narodowe stanowisko socjalizmu.

Co to ma wspólnego z chrześcijaństwem?

Równie dziwaczną rzeczą jest robić gwałtem socjalistę—z Mickiewicza. Zwolennicy tego pomysłu powołują się na to, że Mickiewicz w „Trybunie Ludów" odzywał się przychylnie o socjalizmie. Ale bo Mickiewicz za istotę socjalizmu uważał: religijność i patrjotyzm; czyli to właśnie, co dzisiejszy socjalizm najgorliwiej zwalcza!

Gdyby socjalizm współczesny wyrzekł się Marksa, a przyjął te cechy, sławione przez Mickiewicza, wtedy może rzeczywiście stałby się piękny, lecz wtedy też przestałby być—socjalizmem!

4. Litwa. Imperjalistyczne zakusy polskie. Trzeba się liczyć z wolą Litwinów i Białorusinów!

Ignorancja Koroniarzy w sprawach t. zw. „Litwy" była i jest przysłowiowa. Jeszcze w r. 1832 Mickiewicz kazał pewnemu jegomości w „Salonie warszawskim" tak przemawiać:

„Pan z Litwy—i po polsku?
Proszę, nie wiedziałem wcale!
Ja myślałem, że w Litwie
są tylko Moskale"...,

a na to mu inny wtórzy:

„O Litwie dalibóg-że mniej
wiem, niż o Chinach!"

Tak było—i tak niemal, niestety, jest dziś jeszcze. Dlaczego?

Dwie są tego przyczyny. Popierwsze: bezwzględny ucisk rosyjski, który nadzwyczaj skutecznie zniszczył wszelką *twórczość* kulturalną polską na obszarach dawnej Litwy, skierowując całą energję tamecznej polskości ku samozachowaniu obronnemu. Powtóre: zanik instynktu państwowo-twórczego w Polsce w ostatniem półwieczu. Brakło więc uwagi *czynnej* ze strony ogółu polskiego dla Litwy, która z drugiej strony nie umiała i nie mogła obudzić u tego ogółu uwagi, t. zw. w psychologji—*biernej*.

Stąd to, gdy wreszcie przy likwidacji wojny zaczęto mówić o Litwie, musiano z konieczności operować komunałami wręcz błędnymi, jak powyżej zacytowane.

Przedewszystkiem więc: Litwa. Pod tem słowem kryją się trzy aż pojęcia: a) dawne terytorjum historyczne; b) obszar etnograficzny, zamieszkany przez Litwinów; wreszcie c) sztucznie stworzony przez Niemców podczas wojny obszar Ober-Ostu.

Otóż z całą słusznością nazwa Litwy przynależy tylko Żmudzi, północnej Suwalszczyźnie oraz skrawkom północno-zachodnim Wileńszczyzny. Do pozostałej części „Litwy", a więc i do Wilna, Litwini mają mniej więcej te same prawa, co np. Prusacy do Prus Zachodnich—do Starogardu powiedzmy czy Tczewa; ba, mniejsze nawet, bo wszak w Wilnie takiem Litwini stanowią 2% ogółu ludności.

Więc skoro mówimy o „Litwie", pamiętajmy, że to jest konglomerat nadzwyczaj sztuczny, bynajmniej nie stanowiący pod względem narodowościowym (ani zresztą żadnym innym) zwartej całości, przedewszystkiem zaś pomnijmy, że na „Litwie" jest obszar polski, zakreślony mniej więcej granicami ziemi grodzieńskiej i wileńskiej. (W świeżo wydanej przez N. K. N. „La Pologne" znajdujemy np. takie cyfry polskości:

pow.	Białystok	50,8%
	Sokółka	71%
	Grodno	56,5%
	Lida	56,5%
	Troki	55%
	Wilno	55%
	Oszmiana	52,9% i t. d.).

Jeżeli więc sięgamy po tę ziemię, słusznie nazwaną „Nową Polską", gdzież tu może być mowa o „zakusach imperjalistycznych" naszych, czem lubią szermować zwłaszcza socjaliści, i wszelacy zresztą doktrynerzy?

Zapytywać o wolę Litwinów? Owszem, lecz tam tylko, gdzie oni stanowią wyraźną większość, więc los Wilna powinien być rozstrzygnięty bez nich.

Wchodzić w pakty z Białorusinami? Ależ trzeba wiedzieć, co to są t. zw. Białorusini! Jest to bezwolna, niekulturalna masa, pozbawiona jakiegokolwiek poczucia odrębności narodowej, niezdolna wznieść się do pojęcia państwowości, która z łona swego zdołała wyłonić dotąd *kilka* (!) zaledwo jednostek, uznających siebie mniej lub więcej świadomie za Białorusinów.

Restrykcje nasze i wahania w planach na tę „Nową Polskę", np. dziwaczny i bezmyślny pomysł uzależnienia losu odzyskiwanych obszarów od ministerjum spraw zagranicznych (!), tem jaskrawiej występują na jaw, że są wręcz jedyne na kuli ziemskiej. Wszak Francja nie zapytywała, czy, broń Boże, w Alzacji niema Niemców, a Rosja, wkraczając na Litwę, czyż pytała, ilu tam jest Rosjan?

Czas więc już pomyśleć o tem, jakie obowiązki czekają nas za Biebrzą i Niemnem!

S. C.

Uwagi.

Pupile pana Moraczewskiego, powsadzani za jego rządów do biur ministerjalnych, starają się działać w dalszym ciągu w duchu, sympatycznym dla swego protektora. Dowodem tego jest choćby wydział do walki z lichwą żywnościową, który miast tej walki, do której jest specjalnie powołany, uprawia jakoś chętniej walkę ze społecznemi organizacjami chrześcijańskiemi, tak niemiłemi socjalistom.

W niedzielnym numerze (z dnia 9-go marca r. b.) „Robotnik" na pierwszem miejscu umieścił cały artykuł: „Panama mączna w Warszawie", opisując soczyście rzekomą panamę w Stow. Robotników Chrześcijańskich, której w rzeczywistości nie było. Widoczne to jest, iż chodziło „Robotnikowi" nie o mąkę lecz o sposobność do przyczepienia się do Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich i osób, przy niem pracujących. Do przyczepki tej materjał najoczywiściej został dostarczony „Robotnikowi" przez szefa albo pomocnika szefa wydziału walki z lichwą żywnościową, bo przed dwoma tygodniami rzeczywiście nadszedł wagon mąki, przeznaczony Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich przez ministerjum aprowizacji, a szef wydziału walki z lichwą zrobił trudności z wydaniem tej mąki, jak śledztwo urzędowe wykazało, niesłusznie.

Niedość było panu szefowi dziesięciodniowego czy dwutygodniowego przetrzymania mąki, przeznaczonej dla kooperatyw robotników chrześcijańskich, w swej zapalczywości partyjnej poszedł jeszcze dalej—ale czy nie zadaleko? *(s.)*.

* * *

W żadnym numerze „*Monitora polskiego*" nie czytaliśmy dekretu, znoszącego przepisy dawniejsze, dotyczące handlu dewocjonaljami chrześcijańskimi, żadne takie rozporządzenie nie zostało Sejmowi przedstawione do zatwierdzenia, a jednak żydzi postępują i działają tak, jakby wszelkie przepisy, zabraniające im handlować przedmiotami czci religijnej chrześcijan, dawno obowiązywać przestały.

Dziś doszło już do tego, że większość naszych kramarzy odpustowych i przekupniów wędrownych, handlujących dewocjonaljami, zaopatrywana jest w te przedmioty przez żydów, którzy, korzystając z zamętu wojennego, w szybkim tempie opanowują ten handel, a nawet istnieje już na Nalewkach żydowska hurtownia do obsługi kramarzy chrześcijan.

Bezwiednie są jej klientami i ci księża prowincjonalni, którzy nie mają, czy nie umieją znaleźć, innej drogi do załatwiania zleceń w Warszawie po za żydowskimi komisjonerami. Choćby kartka z zamówieniem była adresowana do firmy polskiej, chrześcijańskiej, żyd-komisjoner z zasady idzie najpierw na Nalewki i wielu księży prowincjonalnych, nie wiedząc o tem, ma i obrazki kolędowe i książeczki do nabożeństwa dla dzieci i medaliki do pierwszej Komunji św. od żydów.

Stosunki, zaiste, potworne! Zmienić je radykalnie może tylko przypomnienie i ścisłe przestrzeganie przez czynniki rządowe przepisów, kategorycznie zabraniających kupczenia żydom przedmiotami czci religijnej chrześcijan. *(s.)*.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Biblioteka podręczna Zorzy, to wydawnictwo, przeznaczone specjalnie dla wsi, a co do sądu o wartości wystarczy powiedzieć, iż kieruje niem dr. Jan Załuska, znany zaszczytnie działacz na niwie oświaty ludowej.

W „Bibliotece Zorzy" wyszło dotychczas 12 książeczek pióra wytrawnych publicystów i działaczy: 1. „Z Bogiem — ku Polsce zjednoczonej" — napisał J. Załuska. 2. „Lud i naród" — A. Marylski i J. Załuska. 3. „Rząd, skarb i wojsko" — St. Gieysztor. 4. „Dwie u nas w czasie wojny polityki" — J. Petrycki. 5. „Polski sejm konstytucyjny" — W. Zwoliński. 6. „Jak to będzie w wolnej Polsce?" — B. Wasiutyński. 7. „O granicach Polski" — A. Szelągowski. 8. „Sprawa rolna" — W. Staniszkis. 9. „Wrogowie narodu polskiego" — W. Świrski. 10. „Stronnictwa, programy i partje" — T. Suchowski. 11. „O polskich stronnictwach narodowych" — M. Trajdos — 12. „O socjalistach i ich odmianie bolszewickiej" — B. Wasiutyński. Komplet złożony z dwunastu książek, kosztuje 5 marek; egzemplarz pojedynczy 50 fen. Każda z tych książeczek nadaje się już to do omówienia w odczycie, czy pogadance, już to do odczytania na zebraniu, już to do samodzielnego czytania mieszkańców wsi.

Księżom proboszczom i działaczom oświatowym na prowincji „Biblioteczka podręczna Zorzy" może być znacznem ułatwieniem w pracy społecznej. *(a)*.

Ks. J. Meschler T. J.: **„Trzy podstawy życia duchownego".** Przełożył ks. Władysław Lohn T. J. Kraków. Wydawnictwo Tow. Jezusowego. Str. VIII + 233. Cena w oprawie 5 mk.

W pożytecznem tem dziełku całą umiejętność życia duchownego została sprowadzona do trzech podstawowych praktyk: modlitwy, umartwienia i miłości Zbawiciela. Całość, odznaczająca się głębokiem ujęciem przedmiotu, zawarta została w 41 rozdziałach. Książka ta oddać może poważne usługi zwłaszcza ludziom świeckim, z których wielu same tylko rozmiary niektórych dzieł ascetycznych odstręczają od zapoznania się z niemi; tymczasem „Trzy podstawy do życia duchownego" są, jak się sam autor o swem dziele wyraża, „ascezą w książeczce kieszonkowej". Niechże ta minjaturowa asceza trafi wszędzie tam, gdzie wielkie dzieła ascetyczne dostępu nie miały. *(a.)*.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajentje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 10—1 i od 3—6. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI.

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.